Nr. 128. | Lwów — Wtorek dnia 7 Czerwca. | Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia. wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Roberta B. M. | P. znal. gł. ś. Jana
Jutro: św. Medarda B. | Karpusa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 m. 50
Długość dnia godzin 15 minut 43
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Z tajemnic dyplomatycznych.

W angielskiej izbie gmin toczy się teraz rozprawa nad ugodą anglo-francuską, która powinna być zatwierdzona przez parlament. Prezes gabinetu p. Balfour, wykazując korzyści ugody, omawiał kolejno sprawę egipską, marokkańską i nowofundlandzką, jako załatwione tą ugodą, a potem tak rzekł: „Ze stosunków państw zachodnich do państw na pół cywilizowanych wynika ustawiczne niebezpieczeństwo dla powszechnego pokoju. Nasz układ z Francyą usunął jedno takie niebezpieczeństwo. Jestem przekonany, że w przyszłości będzie on uznany za dzieło ogromnego znaczenia, za bardzo doniosły wypadek, od którego się zacznie szczęśliwa era w angielskich międzynarodowych stosunkach."

Po takiem oświadczeniu Balfoura izba w drugiem czytaniu przyjęła ugodę anglo-francuską. Zaczęto jednak dociekać, co miał na myśli p. Balfour, gdy mówił, że za ugodą tą usunięto z niebezpieczeństw, jakiemi wciąż grożą stosunki mocarstw zachodnich z państwami na pół cywilizowanemi?

Dociekania dały następujący rezultat, nie wiemy, czy trafny, ale ciekawy: Parę lat temu Rosya starała się o porozumienie i sojusz z Japonią, aby wspólnie z nią podzielić się wpływem na całą Azyę. Rzeczywiście, jest to faktem, że parę lat temu mówiono i pisano w Rosyi o sojuszu z Japonią, jako o rzeczy bardzo pożądanej. Nie wiemy, czy były rokowania i jeżeli były, to jak daleko zaszły. Lecz to wiadomo, że nietylko nadzwyczajne poselstwa japońskie przybywały do Petersburga, ale także następca tronu, syn mikada, złożył carowi wizytę. Dość, że pewnego razu dyplomacya angielska dowiedziała się, iż lada dzień może stanąć sojusz japońsko-rosyjski. Groził on Anglii utratą wpływów w mongolskiej części Azyi; w przyszłości mógł mieć jeszcze rozleglejsze znaczenie, mógł sięgnąć do rdzenia angielskiej potęgi na Wschodzie, do Indyi. Anglia tedy ubiegła Rosyę, zawarła sojusz z Japonią. W ten sposób carat zamiast sprzymierzeńca znalazł odrazu w państwie mikada rywala i prawdopodobnie wroga. Dlaczego jednak mikado tak łatwo się zgodził porzucić Rosyę dla przymierza z Anglią? Oto dlatego, że gdyby zawarł sojusz z caratem, to miałby wroga w Wielkiej Brytanii, która mogłaby straszne dać się we znaki Japonii, jako państwu wyspiarskiemu, a więc otwartemu na ataki potężnej floty angielskiej. Mając do wyboru: kto ma być jej wrogiem: Rosya, czy Anglia? — Japonia wybrała Rosyę. Od tej chwili gabinety już przewidywały, że się stosunki pomiędzy caratem a państwem mikada zaostrzą. Carat wspólnie z Francyą ogłosił wówczas, że do tego stanowiska razem będą stawiali opór przeciw tym prawom w Azyi i przy utrzymaniu w niej takiego stanu rzeczy, jaki tam już istnieje. Ta manifestacya nie wpłynęła na Japonię, przeciwnie, skłoniła rząd mikada do przyspieszenia przygotowań wojennych. W Tokio powiedziano sobie, że skoro wojna być musi, to niechże nastąpi prędzej, niż carat do niej się przygotuje. Wojna wybuchła. Wówczas Niemcy krytym sztychem jęły w Europie pracować nad tem, aby po wojnie, jakkolwiek ona się skończy, nic się pod względem terytoryalnym nie zmieniło we wschodniej Azyi. Te zabiegi dyplomacyi berlińskiej nie były skierowane przeciw Rosyi, bo oczywiście ona nie może zabrać wysp japońskich; były to zabiegi skierowane wyłącznie przeciw Japonii, bo mianowicie szło o to, aby ona, jeżeli zwycięży, wyszła tak samo z pustemi rękami, jak po wojnie z Chinami w 1894-tym. Na tę robotę „tradycyjnego przyjaciela" spoglądano w Petersburgu z wdzięcznością i zadowoleniem, ale jej nie popierano; spoglądano z zadowoleniem dlatego, że skoro po wojnie miało wszystko zostać tak, jak jest, to Rosya w żadnym razie nie straci Mandżuryi i wpływu na Koreę, a Japonia darmo wojuje; popierać zaś tej niemieckiej akcyi nie chciano w Petersburgu, bo toby znaczyło, że carski rząd sam już nie wierzy w możliwość wygrania wojny i podyktowania Japonii sromotnego pokoju. Milczano więc w Petersburgu, co więcej, od czasu do czasu odzywano się z tem, że niczyjego pośrednictwa nigdy nie przyjmą. Lecz rozumiało się samo przez się, że nie przyjmą go, jeżeli carat zwycięży, a przyjmą, jeżeli trzeba będzie puścić Japonię z kwitkiem.

Lecz o tych pruskich zabiegach w interesie caratu dowiedziała się Anglia zanim Berlinowi udało się skleić nowe wschodnie trójprzymierze, któreby zwycięskiej Japonii powiedziało: „Precz!" Odrazu w Londynie zrozumiano, czem to grozi. Zwycięska Japonia nie usłuchałaby po raz wtóry okrzyku: „Precz!" — a więc byłaby zaatakowana przez wschodnie trójprzymierze, w takim zaś razie Anglia, jako jej sojuszniczka, musiałaby stanąć po jej stronie. Wojna byłaby przeniesiona do Europy. Trzeba zatem było udaremnić pruskie zabiegi, nie dopuścić do powstania wschodniego trójprzymierza. W roku 1894-tym składało się ono z Rosyi, Niemiec i Francyi, a tylko takie samo mogło być i teraz. Zatem trzeba było oderwać Francyę od ugody na pruską stronę. I oto Anglia podała Francyi wspaniałe złote jabłko w postaci ugody co do wszystkich spornych spraw i dała jej swobodę działania w Marokko, w zamian za postanowienie, że te dwa państwa nie będą wojować ze sobą, chyba wtedy, gdy im wypadnie bronić własnej ziemi, lub własnego honoru. Świetnego podarunku nie mogła Francya odrzucić, więc przyjęła ugodę, a zapewne jej jest to, że republika nie przystąpi do tworzenia nowego wschodniego trójprzymierza, bo gdyby przystąpiła, to mogłaby się zawikłać w wojnę z Anglią, jako sojuszniczką Japonii i utracić wszystkie korzyści ugody.

Tak oto londyńskie dzienniki tłómaczą te słowa Balfoura: „Ze stosunków państw zachodnich do państw na pół cywilizowanych wynika ustawiczne niebezpieczeństwo dla powszechnego pokoju. Nasz układ z Francyą usunął jedno takie niebezpieczeństwo." Nie wiemy, czy dobry jest ten dziennikarski komentarz. Wiadomo z sobotniego telegramu, że berlińska *National Ztg.* zaprotestowała przeciwko takiemu pomawianiu Niemiec o uchylanie się od ścisłej neutralności. Lecz silniej od tego protestu przemawia przeciw angielskiemu komentarzowi ten niezaprzeczony fakt, iż wyczerpanie się Rosyi i skompromitowanie się jej jako militarnej potęgi jest dla Niemiec nadzwyczaj korzystne. Etyka pruska pozwala Berlinowi okazywać Rosyi pozorną życzliwość, a jednocześnie z całej duszy pragnąć, aby carat przegrał wojnę. Zresztą, gdyby Prusy szczerze sprzyjały Rosyi, toby car z pewnością nie wysłał teraz księcia Urusowa do cesarza Wilhelma II z listem, w którym — jak zapewniają telegramy — prosi go o osobiste zapewnienie, iż Prusy nie wkroczą do Królestwa Polskiego, jeżeli z niego wyprowadzone będą wojska na Daleki Wschód. Wilhelm II nie czekałby, aż go car o to zapyta; samby mu to już dawno solennie oświadczył.

Napaść Dołhorukiego na Lamsdorffa.

W kronice już zanotowali, że w przeszły wtorek napadł ks. Dołhoruki na rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorffa i kilka razy uderzył go laską po głowie i szyi, nazywając go przytem zdrajcą Rosyi, sługą niemieckim, złym duchem caratu i t. p. Stało się to o godzinie 2-iej, na ulicy zwanej Angielską Nadbrzeżną, gdzie o tej porze zwykle się przechadza cała arystokracya i cały rosyjski dygnitaryat. Ks. Oboleński rozbroił ks. Dołhorukiego, napastnika zabrała policya, a car kazał go oddać do zakładu umysłowo chorych. Jeżeli się okaże, że napastnik nie jest szaleńcem, to będzie on zesłany na Sybir. O tym Dołhorukim otrzymaliśmy z Petersburga następujące szczegóły:

Dołhorukowie są potomkami książąt udzielnych z rodu Ruryka. Księstwo ich nazywało się Włodzimierskiem, a jakiś czas większem i potężniejszem było od Moskiewskiego. Jeden z włodzimierskich książąt panujących znacznie powiększył swe państewko, zabierając wszystko dokoła, co tylko „źle leżało". Dlatego dano mu przezwisko człowieka o długich rękach — dołhoruki. Z biegiem czasu przezwisko stało się nazwiskiem, kiedy udzielni książęta przyjęli wassalstwo, a potem poddaństwo względem w. książąt, następnie zaś carów Moskiewskich. Zawsze jednak ród Dołhorukich uważany był za równy carskiemu. Pierwszy car z domu Romanowów, Michał, był ożeniony z Maryą księżniczką włodzimierską Dołhorukową. Potomkowie tego rodu dość często okazywali pretensye do tronu, dowodząc, że mają większe od Romanowów prawa. W r. 1729-ym Aleksy Dołhoruki wydał swą córkę Katarzynę za Piotra II, lecz w dzień ślubu (11 grudnia) cara tego otruto, na tron wstąpiła Anna, która Aleksego i jego córkę i całą rodzinę wygnała na Sybir. Inny Dołhoruki, mianowicie Piotr, wydał za czasów Mikołaja I dzieło p. t. „Opowiadanie o rodzie Dołhorukich", które przetłómaczył także na język francuski. W tem dziele wywodził, że jemu się tron rosyjski należy, więc za to internowany był w Wiatce pod Uralem. Ułaskawiony na starość, wydał w Paryżu książkę p. t. „Vérité sur la Russie", za co go wnet skazano na wieczną banicyę.

Syn jego Ferdynand, urodzony w Szwajcaryi, odziedziczył ojcowskie skłonności: koniecznie chciał być monarchą! Car Aleksander II pozwolił mu wrócić do kraju, gdzie on wstąpił do pułku kawalergardów, lecz niebawem przeszedł do dyplomacyi, którą także prędko porzucił, osiadł w Konstantynopoli i ofiarował się sułtanowi na wassalnego księcia Krety, przyrzekając mu wierną służbę. Sułtan nie przyjął tej propozycyi, a gdy wkrótce potem wyrzucono z Bułgaryi ks. Battenberga, przeto Dołhoruki zjawił się w Sofii i dopóty tam zalecał swą kandydaturę, aż go Stambułów wydalił z kraju. Wówczas w przejeździe przez Serbię zrobił jakąś awanturę Obrenowiczom, za co był przez żandarmów odstawiony do granicy. Zjawił się w Rzymie, przyjął katolicyzm i jął prosić Stolicę Apostolską, aby go poleciła na jakikolwiek prawosławny tron, a on za to cały swój lud odda pod zwierzchnictwo Papieża, jednak odrazu się przekonał, że Watykan nie spełni jego życzeń, więc po jakimś czasie wrócił do prawosławia i starał się pogodzić ze swą bogatą a rozwiedzioną z nim żoną, która spokojnie mieszkała we Florencyi. Żona go nie przyjęła, ubóstwo mu dokuczało, więc przeprosił cara i otrzymał posadę przy ambasadzie wiedeńskiej, zachowywał się jednak tak dziwnie, nieraz tak bardzo niewłaściwie, że mu hr. Lamsdorff dał dymisyę. Tu już był zupełny jego upadek. Nawet krewni odeń się odwrócili. Wycierał w Petersburgu wszystkie przedpokoje, prosząc o jakiekolwiek zajęcie — zawsze daremnie, Lamsdorffa uważał za osobistego wroga, skorzystał tedy z tego, że panslawiści oskarżają tego ministra o niemieckie sympatye, postanowił wznieść się jakimś czynem patryotycznym i oto wykonał swą napaść na Lamsdorffa.

Mowa JE. Leona hr. Pinińskiego.

Z powodu braku miejsca podaliśmy we wczorajszym numerze tylko w streszczeniu mowę hr. Pinińskiego wypowiedzianą podczas poświęcenia nowego lokalu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Dziś dla uzupełnienia dajemy dosłownie najważniejszy ustęp tej mowy:

„Społeczeństwo nasze, powiedzmy otwarcie — mówił hr. Piniński — nie dość popiera sztukę i nie dość się nią zajmuje. Pod tym względem wszakże nie jesteśmy wyjątkiem, bo i w społeczeństwach bez porównania bogatszych od naszego doznaje sztuka za mało moralnego i materyalnego poparcia.

Jeżeli porównamy epokę dzisiejszą, choć się w niej produkuje bardzo wiele w zakresie sztuki, z okresami rozkwitu sztuki we Włoszech, w Holandyi, to okaże się, że pozostajemy przecież bardzo w tyle. Wtedy popierano sztukę z nierównie większym zapałem, jak dziś, więcej na nią stosunkowo łożono, ale co najważniejsze, rozumiano ją lepiej i nie było tylu fałszywych przyjaciół sztuki, jak mamy teraz.

O tym temacie powiem słów parę.

Nie dość jest być przyjacielem sztuki, ale trzeba być przyjacielem dobrym, albowiem sztuka ma wielu takich przyjaciół, o których z zupełnem uprawnieniem może powiedzieć: „Chroń mnie Boże od mych przyjaciół!", którzy jej więcej złego niż dobrego wyrządzają. Za daleko by mnie to zaprowadziło, gdybym chciał wyczerpać ten temat, ale w formie szkicowej nakreślę niektóre typy tych fałszywych przyjaciół.

Pierwszym typem jest taki miłośnik sztuki, który nie może zrozumieć, żeby sztuka mogła inną drogą postępować, jak całkiem utartą, jak tylko bitym gościńcem, który te tylko tematy uważa za uprawnione, które się widziało Bóg wie już ile razy; każdy objaw indywidualności przeraża go. W dzisiejszej epoce stoi on na tem stanowisku, że sztuka powinna się trzymać tych zapatrywań, które się wytworzyły w pierwszych dziesiątkach ubiegłego wieku pod wpływem opozycyj przeciw barokowi, a właściwie przeciw wybrykom baroku. Cechuje go pewna nieśmiałość ruchu, pewna słodka, konwencyonalna ekspresya postaci. Amatorowie, o których wspomniałem, są do dziś dnia oburzeni, że się na wystawie nie widzi coś innego, jak tych różowych, grzecznych, wypomadowanych pastuszków lub świętych, a w krajobrazach tylko widoki niezmiernie „malownicze", a więc: jeziora, wodospady, lodowce i skały — a wszystko takie wysmukłe i wypieszczone, że wygląda jakby słodka legumina.

Ci miłośnicy, których nazwałbym amatorami-filistrami, wiele wyrządzają złego sztuce. A przypatrzmy się teraz ich antypodom: ci miłośnicy cenią dzieło sztuki tylko takie, które jest objawem awanturniczości, rewolucyjności w sztuce. Podoba im się tylko to, co wywołuje głosy oburzenia u tych, którzy nie należą do „silnych duchów". Nie uznają oni za dzieło sztuki czegoś, co nie wywołuje gwałtownych polemik i tylko taką rzecz za istotnie wartościową uważają. Otóż ci miłośnicy sztuki także z pewnością dużo złego sztuce wyrządzają. Tych nazwałbym amatorami sztuki dla sportu.

Bardzo rozwinięty jest wreszcie trzeci rodzaj fałszywego miłośnictwa, nietyle może u nas, bo nie mamy na to środków, ale w całej Europie. To są znawcy, którym się nie podobają żadne dzieła, jak tylko te, które są patentowane jako arcydzieła, które wyszły z rąk malarzy, uznanych za wielkie znakomitości. Dla tego rodzaju dzieł nie mają dość słów podziwu, a natomiast wobec dzieł nieznanych artystów, tych, których nazwisko dopiero wyszukać należy, są obojętni. Zamawiają portrety, naturalnie za drogie pieniądze, tylko u tych malarzy, którzy malowali już kilka głów koronowanych, kilka dam z najwyższej arystokracyi i kupują obrazy tylko tych, o których z uznaniem wyrażali się znakomici krytycy, którzy otrzymywali nagrodę na jakiejś wielkiej wystawie itp.; inni artyści wcale ich nie interesują

Tych miłośników sztuki bardzo łatwo scharakteryzować: ten kierunek to snobizm w miłośnictwie sztuki, śmieszny i szkodliwy, jak każdy snobizm w ogólności.

Ten kierunek wywołuje to, że artyści (naturalnie mówię o wielkich centrach sztuki) rozpadają się na dwie kategorye: na bardzo niewielu szczęśliwych, którzy o wiele po nad zasługi opływają w złoto i kadzidła, i na całe zastępy, może i więcej od nich utalentowanych, nieszczęśliwych artystów, którzy przymierają z głodu, nie mogąc się wybić, bo nie mają szczęścia.

Jak te wszystkie trzy kategorye wpływają źle na artystów, samo przez się rozumie się. Amator-filister zabija indywidualność i oryginalność, amator dla sportu wywołuje wysiłki, przelicytowywanie się w oryginalności i przesadzie. Snobi zaś pociągają za sobą ten zły skutek, że jedni artyści, ci szczęśliwi, zaniedbują się, inni, żeby się wzbić, używają często niesumiennej reklamy, lub zniechęcają się zupełnie.

Jaka jest statystyka zmarnowanych i straconych talentów, wskutek fałszywego smaku społeczeństwa, tego się nikt nie dowie naturalnie, ale, że są ich legiony, to nie ulega kwestyi.

Parę słów jeszcze o wpływie Towarzystw Przyjaciół Sztuki na artystów i na kierunki. Według mego przekonania, Towarzystwa Sztuk Pięknych przedewszystkiem powinny krzewić smak i znawstwo sztuki w społeczeństwie. Jest to rzecz bardzo trudna. Znastwo bowiem sztuki jest przymiotem niezmiernie rzadkim i trudnym; którego nie łatwo nabyć. Musimy uwzględnić, że naprzód trzeba do tego talentu, potem trzeba dużo widzieć, a nadto trzeba łączyć w sobie dwie rzeczy, które zdają się bezwzględnie wykluczać: gorący zapał i objektywność sądu.

Znawców więc jest mało, ale rzeczą Towarzystw Sztuk Pięknych jest o ile możności do pewnego stopnia zaznajomić społeczeństwo z tworami sztuki. Powinny one też przedewszystkiem utrzymywać, podobnie jak i sami artyści, drogę pośrednią pomiędzy kierunkiem międzynarodowym kosmopolitycznym, a swojskim narodowym. I Towarzystwa zachęty sztuki i artyści nie powinni żadną miarą stać na tem stanowisku, że tylko cudzoziemszczyzna, to, co pochodzi z zagranic kraju, ma się podobać, ale tak samo jest złem, jeżeli Towarzystwa i artyści zasklepiają się i oddzielają od reszty świata artystycznego. Ten drugi kierunek może doprowadzić do tego, że sztuka popadnie w prowincyonalizm i gorzej, bo w parafiańszczyznę i mogą się wytworzyć artyści, którzy uchodzą za potężnych, ale są w tej sytuacyi, co chory, który wydaje się silnym w granicach ścian swego pokoju, ale wyjść na świat nie może, bo nie może znieść powiewu świeżego powietrza.

Sądzę, że Towarzystwo powinno także zachęcać do materyalnych ofiar na rzecz sztuki. Jakiemi drogami do tego iść będzie, to jest rzeczą Towarzystwa. Sztuka istnieć może tylko przy silnem materyalnem poparciu. Nie mówię tylko o naszem społeczeństwie, ale w ogóle.

Gdyby w jakiemkolwiekbądź społeczeństwie mężczyźni przyszli do tego przekonania, że można mniej wydawać na karty i wino, a panie na klejnoty i stroje, znalazłyby się fundusze na niejeden cel szlachetny, a i na sztukę. Ale jest to cel niełatwy do osiągnięcia. Obawiam się bowiem, że wielu paniom niełatwo byłoby wytłómaczyć, iż piękny obraz na ścianie lepiej zdobi gospodynię domu, niż kosztowny kolczyk u ucha, a sądzę nawet, że tych, którymby tego wcale nie można było wytłómaczyć, byłaby poważna większość."

Jezuici w Niemczech.

I. Założone przez św. Ignacego Loyolę Towarzystwo Jezusowe zostało zatwierdzone przez Papieża Pawła IV w roku 1540. Nadzwyczajnej organizacyi tego zakonu przypisać należy szybki jego wzrost. Co było mocy i siły w Kościele, to wchłonął w siebie zakon Jezusowy i jak powiada przeciwnik katolicyzmu, Macaulay, „odrazu posiadł wszystkie warownie, panujące nad opinią publiczną, posiadł ambonę, prasę, konfesyonał, szkoły. Gdziekolwiek kazał Jezuita, tam kościół był za mały dla pomieszczenia słuchaczy. Nazwisko Jezuity na karcie tytułowej zapewniało poczytność i szybki zbyt książki. Przed Jezuitami damy i możni panowie spowiadali się z tajemniczych dziejów swego żywota. Pod okiem Jezuitów kształciła się młodzież srednich i wyższych stanów od pierwszych początków nauczania, aż do kursów retoryki i filozofii. Literatura i nauki, niedawno przedtem sprzymierzone z kacerstwem, teraz posługiwały prawowierności. Panując w południowej Europie wielki zakon wkrótce wyruszył dalej, zdobywając, aby zdobywać. Pomimo oceanu i puszcz, pomimo głodu i zarazy, na przekór prawom karnym, szpiegom, więzieniu i torturom... można było spotkać Jezuitów we wszystkich krajach pod wszelką postacią, jako nauczycieli, lekarzy, kupców, na wrogim dla katolików dworze szwedzkim, w starych siedzibach szlacheckich w Cheshire, w irlandzkich chatach Connaughtu, dysputujących, nauczających, pocieszających, pozyskujących dla

18)

Feljeton literacki.

(*„Siena"* Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy)

Dosadnie także zwraca się do żon, które zaniedbują swych mężów, a do innych mężczyzn się mizdrzą. „Czyś nie słyszała — pyta się pierwszej lepszej kobiety, którą spostrzegł na kazaniu — o tym oberżyście, który ma w swej gospodzie dwa gatunki wina: lepsze daje przyjaciołom, gorsze głupcom. Tak samo czyni próżna kobieta. Dobre wino sprzedaje na placu przed biskupstwem lub w katedrze tym, którzy jej piękność podziwiają, a złe swemu mężowi. Gdy idzie do kościoła, ustroi się, umaluje, włoży girlandę na głowę, jakby była madonną, a w domu chodzi jak flondra".

Kosztowne suknie wywołują u niego najstraszniejsze wyrazy oburzenia. „Gdyby jedną z tych sukien — mówił raz — dobrze ścisnąć i wykręcić, toby z niej krew ludzka wytrysła".

Z równą siłą walczył przeciw lichwiarzom i graczom, nie zawsze jednak kazaniami swemi cel osiągał. Opowiadają o jednym lichwiarzu, że po kazaniu przyszedł do Bernardina, udawał niezmiernie skruszonego i prosił go, aby raz jeszcze przeciw lichwie mówił, gdyż słowa jego wielkie wywierają wrażenie, a w mieście mnóstwo jest lichwiarzy. Okazało się jednak, że zatwardziałemu grzesznikowi o to tylko chodziło, aby jego współzawodnicy zaprzestali pożyczać pieniędzy i aby on sam na większy jeszcze mógł pożyczać procent.

Pomiędzy kaznodzieją a słuchaczami wyrabiała się wskutek codziennych kazań pewna zażyłość tak, że Bernardino przerywał nieraz swą mowę i wołał na tę lub ową kobietę, aby nie drzemała, albo ucieszony wrażeniem, jakie sprawiają jego nauki, zapewniał, że z radości utył od czasu, jak przebywa w Sienie. Stosunek ten pomiędzy nim a publicznością dochodził czasem do takiej poufałości, że raz opowiadał z ambony, iż wczoraj był raczej umarłym niż żywym i sądził, że nie będzie mógł dziś mówić z powodu kurczów żołądka, gdy jednak zażył sporą dozę pewnego lekarstwa, lepiej mu się zrobiło; wymienił nawet ile razy lekarstwo działało.

Oczywiście, że tego rodzaju zwierzenia gorszyły humanistów. Cicero tak nie mawiał. Zgorszenie bywało tem większe, że Bernardino czasem otwarcie występował przeciw czytaniu niektórych klasyków np. Owidyusza, a uczniowie jego byli nawet zdania, że w kazaniach nie powinno się przytaczać greckich i rzymskich autorów. Wobec wojowniczego usposobienia humanistów nie było jednak bezpiecznie rozpoczynać z nimi utarczki. To też florentyńscy uczeni w pismach swych poniewierali jak mogli Bernardinem i jego adeptami, nazywając go brudasem, żebrakiem i wogóle ośmieszając mnichów i ich prostacki sposób przemawiania do ludu. Nadto ciągłe proroctwa Bernardina, opierane na Apokalipsie, dawały humanistom niemało sposobności do ostrej krytyki. Sama nawet rzymska kurya, która niechętnie widziała owe zabytki Joachimizmu, chciała położyć kres temu zwyczajowi i rzeczywiście pod naciskiem humanizmu koncylium lateraneńskie zakazało mnichom w drugim dziesiątku XV wieku pod karą klątwy rozpowszechniać przepowiednie wysnute z pisma świętego. Był to wielki cios zadany franciszkańskiemu kaznodziejstwu we Włoszech, które w Bernardinie doszło do szczytu swego rozwoju. Oczywiście, że mimo tych przeciwności obrazowy, popularny sposób kazań utrzymywał się jeszcze przez czas dłuższy, ale wreszcie musiał ustąpić przed nową kulturą odrodzenia, przed gładkiem kaznodziejstwem zabarwionem wzorami humanistów.

We Włoszech jeszcze przy schyłku XV. wieku powstaje inny mówca, większego od Bernardina pokroju, potężniejszy swym politycznym wpływem, a chociaż Dominikanin, w niejednem Bernardina naśladujący. Jest to Savonarola.

Albizzeschi, to jeszcze postać jakby wyrzeźbiona dłutem Jana z Pizy; Savonarolę mógł już rzeźbić tylko Donatello. Pokrewieństwo jednak między tymi dwoma mnichami było niemałe. Obydwaj starają się wyswobodzić Włochy z moralnego i politycznego upadku, obydwaj porywają za sobą lud i swą popularność przypłacają posądzeniem o herezyę, obydwaj chcą postać Zbawiciela uświetnić. Bernardino jednak idzie przez świat drogą miłości, jego znak Chrystusa ma służyć do zgody, ma wieść do pokoju; Savonarola tymczasem twardy, nieugięty, fanatyk bez serca, dąży do panowania, radby zmiażdżyć w swej żelaznej dłoni przeciwnika, a jeżeli jego uczniowie przybijają nad bramami gmachów we Florencyi monogram Chrystusa, to po to, aby ogłosić miastu, że Chrystus obejmuje tam panowanie, czyli, że Savonarola chce w boskiem imieniu sprawować tam rządy. Bernardino zostaje świętym w ludowej pamięci, Savonarola ginie na stosie jako męczennik raczej politycznych, aniżeli religijnych idei.

Pomiędzy uczniami Bernardina ważną rolę w religijnym ruchu XV wieku odegrał Jan Kapistran. Kłębek kości i nerwów, jak go opisuje Eneasz Sylwiusz, mały, wyschnięty, przebiegał niemal całą Europę, boso, w obdartej siermiędze, o żebranym chlebie. Zadaniem jego było głównie działać poza Alpami i zakładać tam klasztory Obserwantów. Dnia 28 sierpnia 1453 r. przybył on na wezwanie Zbigniewa Oleśnickiego do Krakowa, i bawił tam prawie rok cały. Kazania miał po łacinie, a profesor uniwersytetu, Stanisław z Kobylina tłómaczył jego słowa słuchaczom na polski język Wskutek jego pobytu założył Oleśnicki na Stradomiu klasztor Obserwantów, których w Polsce Bernardynami nazwano. Bernardyni stali się u nas jednym z najpopularniejszych zakonów a niebawem powstały ich klasztory w Warszawie, Poznaniu, Kościanie, Wschowie i Kobylinie, później zaś nie było prawie większego miasteczka, w któremby nie było Bernardynów. Dotychczas zakony w Polsce zasilały się głównie cudzoziemcami, od pobytu Kapistrana w Krakowie zakony się unarodowiły. Kapistran bowiem, działając w myśl tradycyi Bernardina, musiał się starać, aby zakony miały zakonników krajowców, którzyby do ludu własnym jego językiem przemawiali. Bernardyni stali się też niebawem najulubieńszymi kaznodziejami w Polsce. Odrzucili oni ze swych włoskich wzorów formy scholastyczne, których nie rozumieli, a przejęli się duchem prostoty, która wiała z kazań sieneńskiego mnicha. Badacz historyi polskiego kaznodziejstwa nie powinien też o tym wpływie zapominać. Jeżeli Skarga przejmował się w znacznej części duchem Savonaroli, to mówcy kościelni ludowi na Bernardina się zapatrywali Z tego względu Sieneńczyk jest dla naszej literatury bardzo zajmującą postacią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swojej sprawy serca młodzieży, dodających odwagi lękliwym, trzymających krucyfiks przed oczami umierających."

„Nie było ani przedtem, ani potem — powiada Ranke — takiego zjednoczenia głębokiej wiedzy i niestrudzonej gorliwości, powagi i surowości życia, takiego rozszerzenia po świecie jedności zasad, jakie spotykamy w Towarzystwie Jezusowem."

Pierwszymi Jezuitami, którzy stanęli na ziemi niemieckiej, byli Ortiz i Lefèvre, wezwani przez cesarza niemieckiego, Karola V, na dysputę Wormską w r. 1540. Lefèvre, widząc bezskuteczność dysput, wolał poświęcić czas pracy nad klerem tego miasta, który tej pracy bardzo potrzebował. Stamtąd udał się do Spiry, a potem do Regensburga na dysputę, która miała się odbyć na posiedzeniu parlamentu 1541 r. I tutaj rozpoczął swoje ćwiczenia duchowne według przepisów założyciela z książętami, biskupami, posłami, teologami i doktorami. Le Jay reformował kler regensburski, gdzie protestanci zagarnęli już dwa kościoły katolickie. Gdy mu grożono utopieniem w Dunaju, odparł, śmiejąc się:

— To mi nie robi różnicy — czy pójdę do nieba z wody, czy z ziemi.

Bobadilla bawił w r. 1541 na dworze Ferdynanda I i z nim udaje się na konferencyę religijną do Wiednia.

W 1542 r. przybył Lefèvre do Spiry, a chociaż duchowieństwo przyjęło go z nieufnością, to przecież dzięki swej gorliwości, przeprowadził jego reformę. Wezwany przez kurfirsta Albrechta udał się do Moguncyi, gdzie budził wiarę w ludzie i w klerze. Obdarowany przez arcybiskupa 100 dukatami, rozdał je biednym. Tutaj w 1543 r. miewał swoje sławne wykłady Pisma św., na które Nadreńczycy tłumnie śpieszyli, a 24-letni Piotr Kanizyusz, słuchając ich, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów.

Wezwany przez Kolończyków, utwierdził w wierze chwiejnego arcybiskupa Hermana von Wied, którego chwiejność groziła odstępstwem całego miasta. Arcybiskup obiecał Jezuicie wytrwać w wierze i tym sposobem Kolonia została ocalona dla katolicyzmu. Gdy następnie arcybiskup związał się znów z protestantami, Lefèvre założył kolegium, w którem między innymi byli Piotr Kanizyusz. Po odstępstwie arcybiskupa rada miasta zakazała nowych zgromadzeń, i Jezuici rozprószyli się, nie przestając jednak pracować. Duchowieństwo i uniwersytet zyskały opiekę i pomoc cesarza, który wygnał z Kolonii arcybiskupa.

Wbrew opiniom, szerzonym przez historyków protestanckich, w czasach szerzenia się reformacyi uniwersytety poczynają upadać, gdyż profesorowie i studenci, porzucając pracę i studya, zagłębiają się w Piśmie i dysputach, które do niczego nie doprowadzają. Książę bawarski Wilhelm IV (1549 r.), prosi św. Ignacego o przysłanie trzech zakonników na profesorów uniwersytetu w Ingolsztadzie. Święty przysyła: Le Jaya, Salmerona i Kanizyusza. Do Wilhelma pisze: „Potrzeba profesorów, którzyby nie ograniczali się na odczytywaniu swoich rękopisów, ale którzyby pracowali także nad postępem wiedzy i obyczajów chrześcijańskich, usiłując wykształcić słuchaczy swoich nietylko na uczonych, ale i na prawych i szlachetnych ludzi".

Z Ingolsztadtu Kanizyusz i Le Jay udali się na żądanie cesarza Ferdynanda do Wiednia, gdzie przywrócili studya naukowe i karność w tamtejszym uniwersytecie. Kanizyusz wsławił się swoim większym i mniejszym katechizmem (1554 r.) — i przez czas jakiś zarządzał biskupstwem wiedeńskiem.

Od roku 1559 Jezuici pracują w Monachium i ocalają religię katolicką w Bawaryi. W roku 1561 powstaje kolegium jezuickie w Trewirze, w 1562 w Moguncyi, w 1563 w Augsburgu i Dillingen, w 1585 w Ellwangen i Paderbornie, w 1586 w Würzburgu, w 1588 w Aschaffenburgu i Monasterze, w 1589 w Insbruku, w 1595 w Bambergu, w 1604 r. w Konstancyi. W 1556 r. Kanizyusz zostaje prowincyałem Niemiec i umiera w 1597 r. (beatyfikowany w 1865 r.). Za jego czasów podczas morowej zarazy, która pustoszyła nadreńskie prowincye, Jezuici niosą pomoc i pociechę z nieustraszonem męstwem, i ostatecznie zyskują sobie serca ludu.

Pod koniec XVI wieku widzimy wielkie zwycięstwo reakcyi katolickiej w Europie, a osobliwie w Niemczech. Postępy swoje zawdzięczała reformacya protestancka zupełnemu zanikowi uświadomienia katolickiego zarówno w klerze, jak w ludzie. Jezuici przeciwstawili nieświadomości i zaślepieniu, które rozbijało siły katolickie, naukę i posłuszeństwo kleru i ludu Stolicy Apostolskiej. Pracując przez kazania i nauczanie, zwrócili oni główną uwagę na wychowanie przyszłego pokolenia. Ująwszy w swoje ręce wychowanie młodzieży, pozyskali sobie jej serca, starając się o poparcie książąt, a osobliwie o miłość ludu przez ofiarność i niezmordowaną, a mądrą pracę. Młodzież, porzucająca studya naukowe dla badania Pisma, dzieląca się na obozy wzajem z sobą walczące i staczająca zawzięte, a żadnej korzyści nie przynoszące dysputy religijne, została w kolegiach i szkołach jezuickich zwrócona do pracy naukowej. Przytem przez swoje ćwiczenia duchowne podnosili Jezuici jej ducha religijnego, obywatelskiego, tak że wielu protestantów wolało do szkół jezuickich oddawać swoich synów.

W XVII wieku zdobywa sobie zakon zawziętych wrogów w Jansenistach. Herezya ta, chcąc się ukryć pod płaszczykiem gorliwości, wprowadziła do nauki teologicznej przesadną surowość, czyniącą niemożliwem spełnianie obowiązków religijnych i zdobycie cnoty. Jezuici z całym zasobem wiedzy teologicznej wystąpili przeciwko niej, walcząc pismem i słowem i, dzięki im, nauka teologiczna weszła na nowe tory. Jezuici stali się propagatorami swobodniejszego kierunku w teologii, bardziej sprzyjającego woli ludzkiej, zwalczając przesadną surowość Jansenistów.

Wskutek tego Port Royal, główna siedziba jansenistów, stał się kuźnią, gdzie ukuto najpierwsze oszczerstwa przeciwko zakonowi, które do dziś świat bezkrytycznie powtarza. Pierwszy początek dał Pascal w swoich „listach prowincyonalnych", gdzie przekręcanie zdań i słów, wyjętych z dzieł Jezuitów, walczy o lepsze z potwarzą i kłamstwem. Wolter pisze o tem dziele: „rzecz jest widoczna, że dzieło to ułożone zostało na kłamliwych podstawach, ale nie szło tu o słuszność i prawdę, tylko o przekonanie i zjednanie tłumów". „Dzieło Pascala jest sprawą stronną, mówi protestant Schoell, w której zła wiara przypisuje Jezuitom zasady, przeciw którym oni zawsze walczyli, i obwinia całe zgromadzenie o nadużycia popełnione przez kilku ojców hiszpańskich i flamandzkich".

Wolnomularstwo i „oświata" XVIII wieku wzięły w spadku od jansenistów nienawiść ku Jezuitom. Encyklopedyści francuscy zrozumieli dobrze, że chcąc zniszczyć wiarę katolicką, trzeba znieść zakon Jezuitów, który był jej niezdobytą twierdzą. Pombal w Portugalii, Avanda w Hiszpanii, Choiseul we Francyi, sprzymierzywszy się z panią Pompadour, uderzają na zakon. Listy rzekomo pisane przez Jezuitę, a właściwie sfałszowane, przez policyę podrzucone w klasztorze w Madrycie, a następnie przez tę policyę znalezione przy rewizyi, stają się powodem wygnania Jezuitów z Hiszpanii. W Portugalii na Jezuitów zwalono winę zamachu na króla, a sąd pod naciskiem rządu osądził winnymi Jezuitów. Wolter powiada: „głupota i śmieszność łączyły tu się ze wstrętnem okrucieństwem". We Francyi sprawa ojca La Valette, którego osobiste długi kazano płacić zakonowi, stała się również powodem wygnania Jezuitów. Pod naciskiem powolnych masoneryi Karola III i Ludwika XV, słaby Papież Klemens XIV *brevem* „Dominus ac Redemptor" z d. 21 lipca 1773 roku zniósł zakon Jezuitów.

Z monarchów europejskich tylko Katarzyna II, cesarzowa rosyjska i Fryderyk II, król pruski, zatrzymali u siebie Jezuitów.

Fryderyk potrzebował zakonu. W nowo zdobytych prowincyach Szląska i Polski po podziale chciał zdobyć sympatye ludu, który życzliwem okiem spoglądał na Jezuitów. Do tego, jako monarcha niekatolicki, nie chciał uznać *breve* papiezkiego. Najważniejszym powodem był ten, że w nowo zdobytych prowincyach absolutnie byłby pozbawiony zdolnych nauczycieli i szkół. To też pisał do Woltera ze zwykłą sobie ironią: „Ten dobry Franciszkanin z Watykanu zostawił mi moich kochanych Jezuitów, tak wszędzie prześladowanych. Przechowam to cenne ziarno, aby kiedyś udzielić go tym, coby na nowo zechcieli zaprowadzić u siebie tę bujną roślinę". Wolter i d'Alembert wszystkie siły wytężyli, aby wpłynąć na zmianę usposobienia Fryderyka, który przez utrzymanie Jezuitów „kompromitował oświatę", ale król był niewzruszony. „Muszę utrzymać ten zakon—pisał do Woltera — bo nikt nie jest zdolnym tak uczyć młodzieży, jak on. Albo Jezuitów utrzymać, albo szkołę zamknąć muszę".

Ta opieka królewska w niemały kłopot wprawiła Jezuitów. Biskupi mieli wykonać rozporządzenie papiezkie, tymczasem król zakazał ogłaszać *breve*. Władza duchowna we Wrocławiu stanęła wobec zatargu z Papieżem lub z królem. Ostatecznie 1776 r. Pius VI orzekł, że Jezuici mają zamknąć swoje klasztory, złożyć ubiór zakonny i pod nazwą „kapłanów królewskiej instytucyi szkół" kierować dalej szkołami.

W ten sposób Jezuici utrzymali się w Prusach za Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II aż do r. 1800. W tym roku Fryderyk Wilhelm II odebrał szkoły Jezuitom, oddając je nauczycielom świeckim, dobra ich skonfiskował i utworzył z nich osobny „fundusz edukacyjny".

R. 1814 Papież Pius VII bullą „Sollicitudo omnium Ecclesiarum" na prośbę Napoleona i Ferdynanda, przywrócił Zakon Jezusowy, który po raz drugi rozszerzać się począł z niesłychaną szybkością.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy już o tem, że nie można na seryo rozważać w danej chwili projektu wysłania rosyjskiej floty bałtyckiej na Daleki Wschód. Najzupełniej zaś byłoby niewłaściwem przypuszczać, że Japończycy po zdobyciu Port Arturu i Władywostoku wyszlą swę flotę do Europy w celu bombardowania portów rosyjskich na morzu Bałtyckiem. W tej mierze bardzo rozsądne uwagi przynosi nam ostatni *Głos Narodu*. Pisze on:

Wyprawa floty rosyjskiej Bałtyckiej na wody oceanu Spokojnego jest przedsięwzięciem bardziej niż wątpliwem. Bez stacyj węglowych, bez możliwości dłuższego postoju, by dać wypoczynek ludziom i naprawić szkody okrętowe, pod groźbą przyjęcia natychmiastowego bitwy po wypłynięciu na morze Żółte — wszystko to są przeszkody, które ostatecznie powstrzymają admiralicyę rosyjską od kroku tak szalonego, jak wysłanie floty na daleki Wschód.

A gdyby mimo to wszystko eskadra rosyjska popłynęła ku brzegom Azyi wschodniej, to gotowa zawrócić tak, jak zawróciła z drogi eskadra hiszpańska rezerwowa, utworzona w Kadyksie. Na jej czele stał admirał Camara. Wypłynęła ona z Kadyksu dnia 15 czerwca 1898 r. ku kanałowi Sueskiemu, z przeznaczeniem dotarcia do Filipinów. W ślad za nią płynęły statki transportowe wiozące węgiel. W dniu 30 czerwca dobiła owa eskadra do Port Said. Stamtąd w dniu 9 lipca rząd hiszpański odwołał ją z powrotem do ojczyzny. Już wtedy zachodziła obawa, że statki amerykańskie zaatakują brzeg północny, to jest Atlantycki, Hiszpanii.

Rzecz warta zaznaczenia, że obecnie Rosya boi się o swój brzeg Bałtycki.

Czy słusznie? Porty rosyjskie morza Bałtyckiego już raz w połowie XIX wieku wytrzymały oblężenie. Było to podczas wojny krymskiej.

Eskadra angielska, złożona z 39 okrętów, uzbrojonych w 2000 armat, pod wodzą sir Karola Napiera i flota francuska pod wodzą admirała Perseval-Deschene'a wpłynęły wiosną 1854 roku na morze Bałtyckie, połączyły się dnia 13 czerwca pod Sweaborgiem w Barösund i zaatakowały Bomarsund, twierdzę rosyjską na wybrzeżu wschodniem rzeki Alaud. Owa twierdza strzeże wejścia do zatoki Fińskiej i Botnickiej. Bombardowanie samo nic nie pomogło. Dopiero, gdy wysiadła na brzeg armia lądowa francuska pod wodzą jenerała Baraguay d'Hilliers'a, po sześciodniowych szturmach wzięto twierdzę dnia 16 sierpnia 1854 roku i zburzono ją doszczętnie.

Wojska lądowe wróciły zaraz do Francyi. Obie floty urządziły natomiast aż do zimy blokadę portów morza Bałtyckiego.

W 1855 r. z wiosną powróciły ponownie. Na czele połączonej eskadry francusko-angielskiej stanął admirał angielski lord Dundas. Pod jego komendą zostawał admirał francuski Pénaud. Razem liczyła eskadra 66 statków. Dnia 16 maja 1855 r. stanęła pod Rewlem, a następnie podsunęła się pod Kronsztadt, gdzie stała flota wojenna rosyjska, nie śmiejąc wytknąć nosa na pełne morze.

W lipcu i sierpniu 1855 roku połączona eskadra otrzymała posiłki, poczem dnia 9 sierpnia rozpoczęto bombardowanie Sweaborga, twierdzy rosyjskiej nad zatoką Fińską w Finlandyi. Leży ona na pięciu wyspach, połączonych mostami. Dnia 11 sierpnia flota połączona zaprzestała bombardowania, przekonawszy się, że nie odnosi skutku. We wrześniu obie eskadry odpłynęły na zachód.

Japończycy, którzy przestudyowali dokładnie wszystkie wojny nowoczesne europejskie (Bleibtreu w przedmowie do monografii o bitwie pod Custozzą, wydanej w 1902 roku opowiada, że dwaj oficerowie japońscy studyowali przez 3 miesiące pole bitwy pod Custozzą), znają także i przebieg obu wypraw morskich w 1854 i 1855 roku.

Od tego czasu twierdzę Sweaborg wzmocniono niesłychanie.

Kronsztadt, port Petersburga, twierdza założona przez Piotra Wielkiego w 1710 roku na wybrzeżu wschodniem wyspy Kotlin, jest pozycyą od strony morza nie do zdobycia. Broni portu 30 fortów, z tego 14 na lądzie, 16 na wyspach, sztucznie utworzonych z pali, kamieni i cementu. Flota rosyjska nie wyjdzie do bitwy...

Zresztą w jakimże stanie przybyłyby statki wojenne japońskie do Europy? Bez węgla, albo z zapasami na wyczerpaniu, uszkodzone przez burze i wichry, bez punktu oparcia. Jeżeli wyprawa floty Bałtyckiej na wody oceanu Spokojnego w dzisiejszych warunkach jest zamiarem zbyt zuchwałem, to wyprawa floty japońskiej do Europy byłaby szaleństwem. Flota rosyjska w Azyi wschodniej mogłaby liczyć na dopłynięcie do Władywostoku, flota japońska w Europie nie może liczyć na nic, literalnie na nic!

Obawy rosyjskie przed flotą japońską na Bałtyku są tylko dowodem silnego zdenerwowania urzędowej Rosyi, która już poprostu traci głowę i widzi niebezpieczeństwa tam, gdzie się nie mogą pojawić.

Wystawa przemysłowa w Łańcucie.

Przed paru dniami otwarto w Łańcucie wystawę okazów przemysłu krajowego urządzoną przez Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" pod protektoratem Romana hr. Potockiego. Wystawa ta ma cel podwójny: jeden tyczący się przemysłu ogólno-krajowego, któremu chce pozyskać nowych zwolenników i odbiorców; drugi bardziej lokalny, t. j. stworzenie obrazu przemysłu powiatów łańcuckiego i przeworskiego. I tak w sali „Sokoła" mieszczą się okazy kilkudziesięciu przedsiębiorstw krajowych, gotowe do sprzedaży, zdatne do bieżącego, codziennego użytku. Zdobią salę wyroby naszego domowego przemysłu artystycznego, kilimy bar. Lipowskiej z Sącza i tarnopolskie p. Mandlowej, dostępne klasom zamożniejszym. W osobnym pawilonie zebrano wyroby przemysłowe powiatów: łańcuckiego i przeworskiego, powiatów, które nietylko z powodu dość wysokiej inteligencyi ludności, oraz z powodu dzielności kierujących jednostek, lecz także ze względu na przemysł już istniejący i w niektórych gałęziach pomyślnie się rozwijający, rokują nadzieje przemysłu w większej mierze, niż inne powiaty środkowej Galicyi.

Przeważną część tego pawilonu zajmują wyroby rakszawskie: sukna, koce, bundy, a nawet kamgarny, następnie kilimy z Glinika i inne wyroby tkackie, reprezentowane przez łańcuckie Tow. sukiennicze. Towarzystwo to, stworzone przez posła Żardeckiego, twórcę „Łańcuckiej kasy zaliczkowej", w niedługiej przyszłości przy zamierzonem powiększeniu kapitału akcyjnego, oraz przy nowem rzutkiem kierownictwie rozrośnie się w wielką fabrykę sukna, a handlowo zjednoczyło w swych rękach wyroby tkackie z różnych okolic kraju. Duży dział zajmuje również wystawa wódek łańcuckich w nowych oryginalnych flaszkach i o nowych etykietach. Koszykarstwo z Albigowy, miejscowości, przez proboszcza tyczyńskiego wyniesionej z nędzy i ciemnoty na wysoki poziom kulturny i gospodarczy; koronki i sery z Kańczugi; wyroby cukrowni i mleczarni przeworskiej, oraz wyroby betonowe Stanisława Cetnarskiego z Łańcuta, prócz licznych wyrobów rękodzielniczych — to chyba dość na dwa galicyjskie powiaty.

W ogólnym dziale wystawy na uwagę zasługują między innemi wyroby młyna p. Szaszkiewicza z Rzemienia, tego samego, który na wiedeńskiej wystawie spirytusowej w dziale gorzelniczym dał wielce interesującą wystawę fachową; znakomite oleje maszynowe Fibicha i Stawiarskiego z Chabówki, wyroby powroźnicze z Radymna, przepyszne drobne majoliki Niedźwiedzkiego z Dębnik, miody Strzeleckiego i Kadernóżki, wyroby koszykarskie z Wiązownicy, pierniki Gurgula z Jarosławia, cały szereg past, czernideł, itd. „Iskry" z Krakowa „Heliosa" ze Lwowa, dalej mydeł, kosmetyków Ihnatowicza, „Tlenu", wyroby kuśnierskie Sznajdrowicza z Krakowa i guziczki, krawatki p. Bażykowskiej z Brześcia, której Wydział krajowy przyznał niedawno subwencyę.

Komitet wystawy zorganizował zjazdy młodzieży szkolnej, wycieczki szerszej publiczności itp. z okolicznych miast, postarał się też, aby w czasie wystawy odbyły się w Łańcucie: powiatowy zjazd kółek rolniczych, zjazdy Towarzystwa pedagogicznego, oddziału Towarzystwa gospodarskiego itd.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Berlin 6 czerwca. Do Biura Wolffa donoszą z Tokio: Admirał Togo donosi, że według telegramu, przesłanego telegrafem bez drutu, krążownik „Czitose", który krąży na wysokości Portu Artura, zauważył na szczycie Laoteszanu 4 maszty, z tych jeden zaopatrzony w instrumenta do telegrafu bez drutu. Wczoraj słyszano kilkakrotnie gwałtowne eksplozye i widziano wznoszące się kłęby dymu w pobliżu Portu Artura.

Seul 6 czerwca. W Gensan oczekują ataku ze strony Rosyan. Czynią się przygotowania do wysłania wszystkich kobiet i dzieci do klasztoru, położonego w górach o 20 mil od Gensan.

Japoński konsul w Gensan donosi, że 291 Rosyan przybyło do Haigang, a około 300 znajduje się koło Tainjan.

Londyn 6. czerwca. *Daily News* otrzymuje od swego korespondenta obszerne obrazy życia w Azyi wschodniej, skreślone na podstawie otrzymanych od korespondenta listów prywatnych. Korespondent ten donosi mianowicie, że Chińczycy giną w Porcie Artura jak muchy.

Widział on w Porcie Artura leżącą na ulicy całą rodzinę chińską nieżywą. Chińczycy dostają bardzo mało pożywienia, którego w dodatku nie mogą znosić.

Londyn 6 czerwca. Korespondent *Standarda* donosi z Tokio, iż krąży tam pogłoska, jakoby jenerał Stössel proponował kapitulacyę Portu Artura pod warunkiem, że wojsko będzie mogło pod bronią odejść do Niuczwangu.

Londyn 6 czerwca. Dzienniki tutejsze oceniają siły japońskie, zebrane teraz na półwyspie liaotuńskim na 200.000 ludzi i wyrażają przekonanie, że jenerał Kuropatkin, uznając swą słabość, nie odważy się wyruszyć na południe.

Czifu 6 czerwca. Donoszą z Portu Artura, że fale morskie wyrzucają na ląd liczne zwłoki Rosyan i Japończyków, którzy zginęli w czasie katastrofy „Petropawłowska" i „Hatsuse". Ciała są w rozkładzie i przez ryby pogryzione. Lecz z pozostałych strzępów mundurów rozpoznać można, do której należą narodowości. Codziennie odbywają się pogrzeby, w czasie których wojsko oddaje honory.

* * *

Praga 6 czerwca. Poseł Klofacz wyjeżdża dziś na plac boju.

Berlin 6 czerwca. Z Tokio donoszą, że marszałek polny Jamagata, który w wojnie w r. 1894 dowodził pierwszą japońską armią, a później był ministrem wojny, obecnie mianowany został najwyższym dowódcą wszystkich japońskich sił na lądzie i niebawem odjedzie na Liaotung.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 6 czerwca. Jenerał Sacharow telegrafuje pod datą 3 bm. do rosyjskiego sztabu jeneralnego co następuje: Kozacy transkaspijscy stoczyli pod Tienszujczan na drodze między Haiczen a Saimatsi potyczkę z Japończykami, którzy zajęli silne pozycye na wzgórzach. Japończycy prażeni silnym ogniem kozaków, cofnęli się. Po stronie rosyjskiej zginęło sześciu kozaków, raniony jest pułkownik, lekarz i 22 żołnierzy.

* * *

Times donosi, że w 30 godzin po ustąpieniu załogi rosyjskiej z Dalnego, zajęli to miasto Japończycy. Otóż w tych 30 godzinach miasto wydane było na łup dwustu złoczyńców i morderców, którym udało się wyłamać bramę więzienia i wydostać się na wolność. Japończycy zaprowadzili znowu porządek.

Ten sam dziennik londyński pisze, że od chwili klęski Rosyan pod Kinczou, car kilkakrotnie pytał się Kuropatkina, czy nic nie może przedsięwziąć w celu odsieczy Portu Artura. W końcu jednak car poddał się zapatrywaniu Kuropatkina, który oświadczył był, że operacya taka jest niemożliwa.

Natomiast dzienniki paryskie otrzymały doniesienie z Petersburga, że rada wojenna pod przewodnictwem cara uchwaliła po długiej naradzie, że Kuropatkin ma wysłać na pomoc do Portu Artura 40.000 ludzi. W radzie koronnej objawiano silną opozycyę przeciw temu planowi, a sfery wojskowe w Petersburgu są bardzo niezadowolone z tej decyzyi i sądzą, że armia, którą wysłe Kuropatkin na południe, naraża się na zniszczenie. Sfery owe ubolewają, że Kuropatkin nie miał dość siły charakteru, aby raczej zażądał dymisyi, niż pozwolił na zupełne udaremnienie swego planu strategicznego.

Z izby sądowej.

(Obraza czci).

Kraków 6 czerwca. Rozprawę prasową przeciw Wiktorowi Bachowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Nowego Kolejarza* i *Pocztowca*, oskarżonemu o obrazę czci przez Feliksa Wyszyńskiego ze Lwowa i Mieczysława Szindlera z Krakowa, odroczono z powodu dopuszczenia przez trybunał niektórych świadków dowodowych i odwodowych.

Antoni Perkowski za obrazę czci radnego miejskiego dra Hermana Seinfelda został skazany przez sąd powiatowy na trzy dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

* * *

(Rozruchy antisemickie).

Uhnów 6 czerwca. Na sobotniej rozprawie w procesie o rozruchy antisemickie odczytywanie aktu oskarżenia przerwane było dwukrotnie przez nawalnicę z gradem i grzmoty, które głuszyły wszystko. Po południu przesłuchano kilkunastu oskarżonych. Nie poczuwają się oni do winy i twierdzą, iż w rozruchach żadnego udziału nie brali.

Ogółem oskarżonych jest przeszło 100 mieszczan uhnowskich o rozmaite czyny, kwalifikujące się jako gwałt publiczny i o przekroczenia. Rozprawa, której przewodniczy radzca Körber, potrwa 3 tygodnie. Dwóch głównych oskarżonych broni dr. Konstanty Lewicki, poszkodowanych żydów zastępuje dr. Mildwurm, obaj ze Lwowa.

Wśród oskarżonych jest trzech żołnierzy w czynnej służbie, oraz 7 kobiet. Przed wezwaniem do rozprawy wyjechało do Ameryki na roboty 6 oskarżonych, inni odbywają ćwiczenia wojskowe.

Akt oskarżenia oblicza szkody wyrządzone w czasie rozruchów na 8000 kor.

Z zeznań obwinionych podnieść wypada to, że twierdzą oni, iż w rozruchach brali przeważnie udział chłopi okoliczni, którzy przybyli do Uhnowa na ratunek podczas pożaru. Tych jednak nie oskarżono, bo żydzi poszkodowani nie znali ich nazwisk.

Świadków powołano 280. Głównymi oskarżonymi są: posłaniec sądowy Mazurkiewicz, zastępca „Dniestru" Onyszkiewicz i gospodarz Roszytyl, którzy kroczyli na czele tłumu, namawiali do bicia szyb, wołając: „hurra", Onyszkiewicz wołał: „bijcie na mój rozkaz, rzuijmy żydów". Oskarżeni zaprzeczają temu wbrew zeznaniom złożonym w śledztwie przez świadków.

Większa część przesłuchanych dotąd oskarżonych poniosła szkodę przez pożary w ostatnich dwóch latach. Opowiadają, że rozruchy zaczęły się wtedy, gdy znienawidzonego rudego żyda lichwiarza Ichla Kleina zobaczono koło palącej się cerkwi. Wówczas zaczęto wołać, że żyd pali, niszczy i grabi. Najpierw obito Kleina, a potem wybijano szyby. Podsądni posądzenie swoje, że żydzi byli podpalaczami, opierają także na tem, że od czasu ostatnich rozruchów nastał spokój. Nie ma więcej pożarów, które przedtem w zatrważający sposób powtarzały się. Niektórzy twierdzą, że szyby biły wyrostki. Wszystko trwało kwadrans. Temu, aby grozili żydom siekierami, krzyczeli „hurra" lub wzywali do zabijania, podsądni stanowczo zaprzeczają.

Zastępca poszkodowanych zaznaczył, że antagonizm między ludnością chrześcijańską a żydowską w Uhnowie datuje się od lat 5. Dawniej lasy i pastwiska wartości miliona koron należały do chrześcijan, jakoteż do żydów, którzy wspólnie z nich użytkowali. Przed pięciu laty gmina chrześcijańska zaczęła się procesować. Sąd przyznał, że wszystko należy się chrześcijanom. Gminę żydowską zastępował wówczas adwokat lwowski dr. Buber i przegrał we wszystkich instancyach, nawet w trybunale administracyjnym. Chrześcijanie narzekają na żydów, twierdząc, że w ciągu dwóch lat dwadzieścia kilka pożarów powstało z żydowskiej ręki. Natomiast żydzi posądzają o to samo chrześcijan, twierdząc, że im łatwo przychodzi odbudowanie, gdyż mają bezpłatnie drzewo we własnych lasach.

Inni oskarżeni utrzymują, że żydzi na pewno podłożyli ogień u Skrypczuka, ponieważ Skrypczuk dał przytułek pewnemu neoficie, który po rozruchach wyniósł się do innego miasta. Nikodem Magura miał w sklepie żydowskim wyrządzić szkodę 2.400 koron. Magura zaprzecza temu. Prokurator zaznacza, że wszyscy przesłuchani wypierają się winy, pytanie więc, kto wybijał szyby i niszczył.

Dziś prawdopodobnie zakończone będzie przesłuchiwanie podsądnych, a rozpocznie się przesłuchanie świadków.

Uhnów 6 czerwca. Dzisiejsza rozprawa zaczęła się o godz. 8 rano. Z oskarżonych brakuje dziś tylko 5, którzy wyjechali do Ameryki. Wszyscy oskarżeni zaprzeczają winie i nie wiedzą, kto bił szyby. Dwóch zeznało dotychczas, że szyby bili ludzie z obcych wsi i dzieci.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Zastępca marszałka krajowego, radca dworu dr. Tadeusz Pilat powrócił po 5-tygodniowym pobycie w Abazyi do Lwowa i objął dziś urzędowanie w Wydziale krajowym.

Profesorem literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim został mianowany, w miejsce śp. prof. Chmielowskiego, dr. Józef Kallenbach.

Wiec obywatelski w sprawie podwyższenia grosza czynszowego we Lwowie odbył się wczoraj w sali ratuszowej. Mówiono wiele rzeczy rozumnych i zdrowych, ale i wiele także niepraktycznych. Jako takie niepraktyczne uważamy uchwałę wzywającą Radę miejską, aby nałożyła podatek na fortepiany, na bilety do teatru i na koncerta, bo jest rzeczą w wysokim stopniu niewłaściwą opodatkowywać to, co podnosi estetyczne wykształcenie obywateli.

Za zabawną należy uważać uchwałę, żądającą nałożenia dodatków miejskich na bilety kolejowe I i II klasy kupowane we Lwowie. Naiwni bowiem są ci, którzy przypuszczają, że rząd pozwoli na coś podobnego jedynie dlatego, aby utrzymać lichą gospodarkę magistratu lwowskiego i lwowskiej Rady miejskiej. Toć przecież rozsądniej byłoby zmienić Radę i zaprowadzić ład w gospodarce Lwowa.

Praktyczniejsze już, ale dla kasy gminnej równie bez znaczenia, były uchwały żądające od Rady, aby domagała się od rządu zwrotu wydatków za czynności poruczonego zakresu działania, jakoteż zwrotu wydatków na utrzymanie gościńców rządowych i wreszcie takich subwencyj dla Lwowa, jakie dostały stolice innych prowincyj, a od skarbu krajowego zwrotu nadwyżki wydatków łożonych na cele oświaty ponad obowiązek ustawowy; zwrotu wydatków wyłożonych na wykończenie Muzeum przemysłowego i na budowę teatru miejskiego.

W końcu wśród olbrzymich oklasków uchwalono wyrazić obecnemu zarządowi miejskiemu *votum* nieufności, a resztę spraw odłożono do następnej niedzieli.

Przypadkowe wykrycie morderców. W nocy z piątku na sobotę wykryto w Krakowie przypadkiem sprawców zuchwałego morderstwa, dokonanego przed kilku tygodniami w Podgórzu, w celu rabunku, na właścicielu sklepiku Józefie Kleszczu. Jak wiadomo, znaleziono go pewnego rana nieżywego, leżącego w łóżku z rozbitą czaszką, żonę zaś jego i maleńkie dziecko ciężko poranione siekierą. Jako podejrzanego o spełnienie tego morderstwa uwięziono wówczas właściciela realności, Józefa Mrowca, ale teraz okazało się, że on jest niewinnym, a mordercami są dwaj młodzi ludzie, którzy aresztowani za inne przekroczenie, przyznali się w trakcie przesłuchania ich w policyi do zbrodni.

Rzecz miała się tak: Poeta Szukiewicz, kurator Domu Matejki, wychodząc w nocy z piątku na sobotę z domu, zauważył wydobywające się światło przez szczeliny drzwi znajdującego się w tym domu sklepu bławatnego. Przypuszczając, że tam operują złodzieje, zawiadomił o tem policyę. Przybyło natychmiast dwóch inspektorów i paru żołnierzy policyjnych. Jeden z inspektorów pozostał na straży przy głównych drzwiach sklepu; drugi zadzwonił na stróża. Po otwarciu głównej bramy, weszli niezamkniętemi drzwiami z sieni do sklepu. W tej chwili zgasło światło. Inspektorzy, oświetliwszy sklep nocną latarką, zobaczyli trzech młodych ludzi, z minami zdziwionemi z powodu tak niespodziewanej wizyty inspektorów policyi, a za nimi żołnierza policyjnego z karabinem.

— Co panowie tu robicie tak późno?

— Także pytanie — odparł zuchwale jeden z nich — do sklepu o 12 w nocy przychodzi się tylko na kradzież.

Drugi dodał: — Widzisz, wiodło nam się czas długi. Dzisiaj się urwało. Mówiłem: piątek, dzień feralny, odłóżmy robotę...

W sklepie leżał już stos towarów bławatnych, wartości około 400 koron, przygotowany do wyniesienia. Złapanych na gorącym uczynku złodziei odprowadzono do dyrekcyi policyi. Przedtem stwierdzono, że za pomocą wytrychów otwarli główną bramę, a potem drzwi z sieni do sklepu bławatnego Neumanna. Na policyi stwierdzono, że uczestnikami spółki są: Jan Sobel, 21 lat liczący z Dobczyc, czeladnik brązowniczy; Jan Gregorski, czeladnik ślusarski z Podgórza, lat 22 i Gustaw Lassoń, lat 20, czeladnik brązowniczy.

Kiedy ich wiedziono na policyę, rzucił się Lassoń na ulicy na policyanta, który obronił się bagnetem. Jeden ze złodziei rzekł drwiąco: „Guciu nie targaj się na władzę, bo ona pochodzi od Boga".

Przesłuchiwanie ich odbyło się w policyi w niedzielę rano. Sobel zapytany o różne kradzieże, przyznał się kolejno do każdej. Ostatecznie, gdy już przesłuchujący go urzędnik chciał śledztwo zakończyć, rzekł: „A mogę panu jeszcze powiedzieć o Kleszczach". I na dalsze pytania przyznał, że on i Jan Gregorski są sprawcami morderstwa na osobach małżeństwa Kleszczów. Trzeci Lassoń został tylko namówiony do ostatniej kradzieży przy ulicy Floryańskiej i w morderstwie nie brał udziału. Gregorski nie chciał zrazu przyznać się do zbrodni, potem jednak odezwawszy się: „nie miałem odwagi sam się powiesić, powiem wszystko, to mnie powiesicie" — zaczął opowiadać:

Obaj z Sobelem byli przez dłuższy czas bez roboty, schodzili się razem i postanowili kraść. Pokradli w dwóch miejscach na Podgórzu różne rzeczy, potem na Kazimierzu w Krakowie, poczem postanowili okraść Kleszczów. Gregorski ich znał, stołował się u nich nawet zeszłego roku. Poszli nocą z początkiem kwietnia do mieszkania Kleszczów; Gregorski otworzył wytrychem drzwi wchodowe, poczem odrazu rzucili się do komody, zabrali stamtąd 42 koron, pierścionek złoty i bezwartościowe

kolczyki, a z kamizelki Kleszcza zegarek wartości 3 kor. Lampka świeciła się na stole — Kleszcz się zbudził. Wtedy Sobel obuchem siekiery uderzył go 2 razy po głowie, a gdy zbudziła się Kleszczowa, ją także raz ugodził, a potem malutkie leżące w kołysce dziecko. Kleszczowa zerwała się i schwyciła dziecko w rękę, a wtedy Sobel rzucił się na Kleszcza, a Gregorski na Kleszczową i jeszcze ich doduszali.

Umyli się następnie w miednicy i poszli na strych szkoły miejskiej w Podgórzu. Tam podzielili się pieniędzmi, spalili zakrwawioną chustkę i zasnęli. Gregorski spał smacznie do 10 rano. Sobel zaś poszedł raniutko do roboty do browarnika Seipa przy ulicy Floryańskiej w Krakowie.

Sobel, przyznając się do czynu, płacze, twierdzi, że namówił go do zbrodni Gregorski, który znów zeznaje z zupełną swobodą i nonszalancyą. Sobel jest browarnikiem, z fachowem wykształceniem, odbytem w Monachium, był potem pracownikiem w fabryce Jarry w Krakowie, a gdy strejk w tej fabryce powstał, wyjechał na pracę do Budapesztu.

Twierdzą obaj, że Kleszczów zamordować nie mieli zamiaru, a tylko widząc, że Kleszcz, obudziwszy się, zobaczył ich przy kradzieży, zabili go.

Wczoraj popołudniu w zamkniętych karetach przewieziono sprawców jednego po drugim na miejsce zbrodni w ulicę Kącik do Podgórza. Zgromadziły się tam już tłumy publiczności, dyrektor policyi Flatau i wielu radców policyi, prokurator Paś, kilkunastu dziennikarzy.

Mordercy opisywali scenę mordu bez załamania, Sobel, wstąpiwszy do stancyjki, w której spełnił morderstwo, zemdlał.

Zegarek i pierścionki odebrała już policya od żyda, u którego mordercy rzeczy te sprzedali. Gregorski z najbezczelniejszą miną pokazywał plamy krwawe na kamizelce i krawatce.

Uwięzionego niewinnie Mrowca wypuszczono na wolność. Był on znany jako człowiek bez wiary. Wychodząc z więzienia, rzekł: „Panie Jezu, przecież się na coś przydała Msza święta, którą żona zamówiła".

Nakoniec nadmieniamy, że Sobel był przez pewien czas sekretarzem socyalistycznego związku „Postęp" w Podgórzu.

Gimnazyum Chyrowskie, zostające pod kierunkiem O. O. Jezuitów, ogłasza, że egzamina wstępne do I ej klasy odbędą się w terminie letnim 23 czerwca, a w terminie jesiennym 30 sierpnia.

Zabicie teściowej. Między Janem Jaworskim, zamieszkałym w Dobczycach, a żoną jego i teściową, przychodziło często do kłótni i bójek z tego powodu, że Jaworski tracił bardzo wiele pieniędzy na pijatyki. Przed paru dniami zaszła znowu taka bijatyka, podczas której Jaworski zepchnął tak nieszczęśliwie teściową, Magdalenę Gręplowską, że upadając, rozbiła sobie głowę o jakiś sprzęt i w parę godzin zmarła. Jaworskiego uwięziono.

Morderstwo w Krakowie. Dyrekcya krakowskiej policyi wyznaczyła 100 koron nagrody za wykrycie lub wskazanie śladów Anny Batkównej, morderczyni śp. profesorowej Boguckiej. Poszukiwania prowadzone są bezustannie i przybierają coraz większe rozmiary. Rysopis Batkównej otrzymały wszystkie nadgraniczne posterunki żandarmeryi. Miała ona przy sobie w chwili ucieczki około 30 kor. Odbywa się też przeszukiwanie okolicznych gmin, a urzędnicy policyjni rozjechali się do krewnych i znajomych Batkównej do kilku wsi, aby sprawdzić, czy się u nich nie ukrywa.

Kradzież. Dziś w nocy jakiś złodziej dostał się przez okno do mieszkania p. Dienstla, restauratora w Pasażu Mikolascha i skradł mu kosztowności wartości 2000 koron.

Moskalofilstwo Czechów. Dnia 28 maja odbył się w Pradze powszechny wiec studentów czeskich. Na wiec ten zaproszona była korporacya studentów polskich, uczęszczających na Uniwersytet w Pradze. Korporacya ta zgodziła się chętnie wziąć udział w wiecu, ale zastrzegła sobie, że nie będą na nim wygłoszone żadne mowy, ani rezolucye, uwłaczające Polakom w jakimkolwiek stopniu i sposobie. Na to zastrzeżenie prezydyum wiecu czeskiego nie dało odpowiedzi, a na urgensa ze strony polskiej nie odpowiadało wcale. Stało się to zaś dlatego, że już z góry Czesi przyrzekli ajentom moskiewskim, że na owym studenckim wiecu urządzona będzie demonstracya wielka w duchu moskalofilskim. Nie mając gwarancyi od prezydyum wiecu co do swoich zastrzeżeń, studenci polscy nie wzięli w nim oficyalnie udziału. I dobrze się stało, bo na wiecu — jak wyżej zaznaczyliśmy — doszło do moskalofilskiej demonstracyi. Oto na wiecu wystąpił niejaki p. Głuszkiewicz ze Lwowa, Rusin-moskalofil i postawił rezolucyę, w której domagał się wprowadzenia w Galicyi wschodniej szkół początkowych i średnich z językiem wykładowym rosyjskim, a w Galicyi zachodniej wprowadzenia języka rosyjskiego, jako obowiązującego do szkół średnich. Prócz tego domagał się utworzenia katedr rosyjskich przy uniwersytetach w Krakowie, Wiedniu i Czerniowcach, ponadto utworzenia nowego uniwersytetu rosyjskiego we Lwowie.

Rezolucyę tę przyjęli Czesi hucznemi oklaskami, co tem dziwniejszem wydawać się musi, że p. Głuszkiewicz wygłosił swą mowę i rezolucyę w języku rosyjskim, a więc ogół studentów czeskich nie rozumiał ani jego mowy, ani jego rezolucyi. Jeżeli zaś mimo to, demonstracyjnie hucznemi oklaskami uwieńczono przemówienie p. Głuszkiewicza, to stało się to jedynie dzięki temu, iż z góry rzecz była postanowioną. Atoli jednak na owym wiecu byli Polacy — wprawdzie nie oficyalnie, jako korporacya, lecz prywatnie, jako goście — i jeden z nich, akademik Grabowski, energicznie zaprotestował przeciwko tym uzurpatorskim żądaniom Rosyan, zaznaczając, że o ile uważamy żądania Rusinów za słuszne i usprawiedliwione, o tyle stanowczo zastrzegamy się przeciwko podobnie prowokacyjnym żądaniom kliki renegatów ruskich. Mowa p. Grabowskiego przerwaną została przez obecnych na wiecu Rusinów, (którym prezydyum wiecu głosu udzielić nie chciało) i przez część młodzieży czeskiej.

W końcu zaznaczyć winniśmy, że dwaj studenci Rusini: K. Kotecki i W. Struk, uczniowie politechniki, protestują w *Dile* w imieniu i z upoważnienia całego akademickiego stowarzyszenia ruskich studentów w Pradze, przeciw uchwalonej przez wiec rezolucyi, domagającej się założenia rosyjskiego uniwersytetu we Lwowie, jakoteż wprowadzenia rosyjskiego języka jako wykładowego do szkół średnich w Galicyi wschodniej.

Teatr ludowy w Krakowie. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie uchwalono prowadzić nadal teatr ludowy ze względu na jego znaczenie kulturalne dla ludności miasta.

Ośmdziesiąt tysięcy koron bez właściciela. Sąd powiatowy w Bochni ogłasza, że posiada depozyt ze spadku po niejakim Feliksie Lewickim, wynoszący 80.000 koron, że depozyt ten więcej już niż 30 lat leży w sądzie i że jeżeli do roku sześciu tygodni i trzech dni nikt się po niego nie zgłosi, natenczas depozyt przejdzie na własność państwa.

Kolej Lwów - Podhajce. Komisya kolejowa Rady miejskiej i sekcya II. uchwaliły podwyższyć udział miasta w kosztach budowy tej kolei z 300.000 na 400.000 koron, pod warunkiem, że już w r. b. rozpoczęte będą roboty na terytoryum lwowskiem i że siedzibą Towarzystwa tej kolei będzie Lwów.

Schwytanie zbiegów. W Rzeszowie przychwycono trzech zbiegów, którzy niedawno uciekli byli z więzienia śledczego w Przemyślu. Wówczas uciekli z nimi razem jeszcze trzej inni więźniowie, tych atoli jeszcze nie ujęto.

Morderstwo. We wsi Turynce pod Żółkwią zamordowała chłopa Michała Bochonka jego własna córka przy pomocy swego kochanka, za to, że nie chciał zezwolić na ślub ich. Oboje uwięziono.

Zatrucie całej rodziny nogami wieprzowemi. Majster szewski, Jan Wierzbiński, kupił w sobotę wieczór za 15 centów wieprzowych nóg studzonych w sklepie p. Gustawa Jayki przy ul. Krakowskiej. Nogi te zjedli z chlebem na kolacyę: Jan Wierzbiński, jego dwoje dorosłych dzieci i czeladnik szewski. W nocy uczuli wszyscy, prawie równocześnie ogromny ból żołądka. Gdy zwykłe domowe środki nic nie pomogły, a bole coraz się zwiększały, wezwano stacyę ratunkową. Lekarz dyżurny, po wypompowaniu żołądków, doniósł policyi, że zatrucie nastąpiło z powodu spożycia zatrutego mięsa.

Wierzbiński dziś umarł, jego córka ma się nieco lepiej, synowie wyzdrowieli. Ofiarami t. zw. studzininy, kupionej w sklepie p. Jayki, są także stara zarobnica Prociowa i murarz Bojkowicz, którzy się również po spożyciu tego mięsa rozchorowali. Policya wydała rozkaz aresztowania p. Jayki, sklep jego zamknięto.

Kandydatury ruskie. Moskalofilska *Ruska Rada* poleca przy uzupełniających wyborach do Sejmu następujących kandydatów: Aleksego Barabasza z Bohorodczan, x. Teodozego Effinowicza z Brodów (przeciwko b. posłowi Barwińskiemu), x. Teodora Bohaczewskiego z Doliny, dra Michała Korola z Żółkwi, Dymitra Ostapczuka ze Zbaraża, Antoniego Starucha z Liska, x. Wiktora Mazikiewicza z Rawy ruskiej, dra Andronika Mogilnickiego z Rohatyna, Józefa Huryka ze Stanisławowa i dra Eugeniusza Oleśnickiego ze Stryja.

O uniwersytet włoski w Tryeście. Czasopismo *Slovenec* podaje pewien nieznany dotąd i dość nieprawdopodobny szczegół z rozmowy delegacyjnej, jaka rzekomo miała się odbyć między Cesarzem i włoskim deputowanym Mauronerem. Mauroner miał powiedzieć do Cesarza: „Życzymy sobie, by wreszcie powstał uniwersytet włoski w Tryeście". Na to odpowiedzieć miał Cesarz: „Tego pod żadnym warunkiem panowie nie dostaniecie". Monarcha miał następnie się odwrócić i zaniechał dalszej rozmowy. Z powodu tej rozmowy wszyscy włoscy delegaci opuścili natychmiast Budapeszt i nie brali udziału w dalszych obradach.

Nowa światowa linia kolejowa. Zależność od kolei południowej, która jest dotychczas jedyną bezpośrednią linią komunikacyjną pomiędzy Dunajem a Adryatykiem, dawała się dawno uczuć rządowi austryackiemu, który też zarówno ze względów komercyalnych, jak strategicznych, postanowił przeprowadzić konkurencyjną linię pomiędzy Wiedniem i Tryestem. Dziś dobicie do Tryestu z pominięciem kolei południowej było możliwem jedynie via Ponteba i Włochy, gdyż tylko do Lublany można się było via Trbiz (Tarvis) dostać koleją państwową. Najważniejszą przeszkodą do usunięcia na nowej przestrzeni było przeprowadzenie linii przez graniczne góry pomiędzy Krainą a Pobrzeżem, a ściślej mówiąc pomiędzy Sawą i Soczą (Isonzo). Owóż po długich badaniach postanowiono przeprowadzić tunel pomiędzy miasteczkiem Bohińska Bystrzyca w Krainie (Wocheiner-Feistritz), a wioską Pobrdo w Gorycyi. Była to praca bardzo trudna i ciężka, została jednak szczęśliwie dokonaną.

W dniu 31 maja odbyło się ostateczne przebicie ostatniej wąskiej ścianki w obecności arcyks. Leopolda Salvatora, ministra Witteka i innych dostojników. Z uroczego Bledu (Veldes) udano się do Bystrzycy, gdzie goście wsiedli do pociągu, któremu towarzyszyła muzyka wojskowa. Tunel oświetlony był elektrycznie, a w miejscu, gdzie się kończył pierwszy kilometr, umieszczono ogromny transparent. Tak samo oznaczoną była granica drugiego kilometra. Przy 2260 mtr. zatrzymał się pociąg, od którego odczepiono lokomotywę, gdyż nie byłaby mogła jechać dalej skutkiem zbyt niskiego jeszcze sklepienia. Robotnicy popchnęli wozy do metra 3070. Tu odbyła się uroczystość, którą zakończył arcyksiążę naciśnieniem tastra elektrycznych przewodów miny, która też eksplodowała, burząc resztę przegrody i otwierając drogę na południe!

Huczne okrzyki powitały ten fakt; przysunięto wozy do przebitego miejsca, założono brakujące szyny i popchano wagony na drugą stronę, gdzie przy 1000 metrze znów przypięto maszynę. Pociąg zabrawszy inżynierów drugiej partyi, pojechał aż do ujścia tunelu w Pobrdo.

Uroczystość zakończyła się bankietem w Bystrzycy.

Rozprawa o honoraryum lekarskie. Znanego chirurga paryskiego Doyena powołano niedawno do operacyi pewnego bogatego przemysłowca koło Dinant (w Belgii). Operacya się udała, ale, jak to często bywa, pacyent umarł. Rodzina zapłaciła Doyenowi 4000 fr., a jego asystentowi 2000 fr. Doyen jednak zaskarżył rodzinę zmarłego pacyenta, żądając 30.000 fr. Sąd nie uwzględnił jednak jego skargi, uznając, że 4000 fr. jest wystarczającem honoraryum, nadto skazał chirurga na zapłacenie kosztów procesu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 17. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Między literatami.

— Co to piszesz takiego?

— Bajkę...

— Dla tygodnika?

— Nie, dla krawca. Piszę mu, uważasz, że zapłacę rachunek od dziś za miesiąc...

W miasteczku.

— Cóż, panie naczelniku, jakże tam pańscy wolni strażacy sprawują się przy pożarze?

— Doskonale, tylko niestety rzadko mają u nas sposobność!

Za tanie pieniądze.

Reżyser: Jak pan śmie, będąc trupem, wstawać i kłaniać się publiczności na *bis*?

Aktor: Więc pan myśli, że za te marne pieniądze będę udawał prawdziwego nieboszczyka!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Mikado," operetka Suliwana. — We wtorek po raz pierwszy „Labirynt," sztuka w 5 a. Pawła Hervieu; przekład Julii Otrembowej. — We środę „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa.

Teatr ludowy. Jutro we wtorek „Żyd polski," dramat w 4 a. Erkmana i Chatriana.

Sport.

Wiedeń 6 maja. Wczoraj przy wspaniałej pogodzie i przy licznym udziale publiczności odbyło się Austryackie Derby. Pierwszy przybył koń Trautmannsdorfa „Con amore", drugi „Keringoe", trzeci „Hadur".

Paryż 6 maja. We wczorajszem wielkiem Steeple-chase w Auteuil pierwszy przybył „Dandolo", drugi „Gascogne". Biegało 14 koni. 5 koni upadło.

Dwa Derby angielskie i francuskie chciał p. E. Blanc tego roku wygrać dwoma synami Flying Foxa. Zwycięstwo „Ajax'a" w Derby francuskiem spowodowało, że „Gouvernant" startował w Anglii jako faworyt — przyszedł jednak do mety przedostatni! Gdy się porówna szybkość tych dwóch Derby, z których francuskie wygrał „Ajax" 2 m. $31\frac{4}{10}$ sek., a angielskie wygrane przez „Saint Amant'a" Bar. Rotschilda odbyło się w 2 min. $45\frac{8}{10}$ sek., to musimy przypuścić, że albo jest niedokładność w obliczeniu tych szybkości, albo p. Blanc popełnił wielki błąd, że „Gouvernant'a" puścił w biegu bez galopena.

Bieg z przeszkodami armii 6000 K. wygrał br. Eltz na „Willemer'ze" rotm. hr. Starhenberg'a, drugim był por. Kłak na „Babam" rotm. Pongracz'a; trzecie i czwarte miejsce zajęły konie por. Kollera, z których „Maikönig" był pod swym właścicielem trzeci w biegu, mimo, że skoku jednej przeszkody odmówił i musiał być nawrócony.

Ma, wobec wykreślenia Blozberga z Derby austryckiego, bieg ten prawdopodobnie bardzo łatwo wygra.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 czerwca.

Znowu z Budapesztu nadeszła ogromnie pesymistyczna przepowiednia o wyniku tegorocznych żniw na Węgrzech. Powiedziano tam, że niejaki pan Balla ocenił zbiór tegoroczny pszenicy na 31.869 milionów centnarów metrycznych, a więc więcej niż o 10 milionów centnarów mniej, niż było w roku zeszłym, a o 17 milionów mniej, niż było w r. 1902. Rozważne żywioły w tutejszym świecie finansowym przedewszyskiem wskazują z pewną ironią na to, jak dokładnie ten pan Balla obliczył przyszłe żniwo: 31 milionów, 869 tysięcy centnarów metrycznych, ani mniej, ani więcej. Już ta śmieszna dokładność wskazuje, że mamy tu do czynienia z cyfrą dowolną, a prawdopodobnie cyfra ta wynikła nie tyle z rzeczywistego pesymizmu, co ze spekulacyi giełdowej. Giełda wiedeńska już od szeregu lat przekonywała się, że przewidywania sprawozdawców węgierskich zawsze były pesymistyczne, a wynik żniwa w każdym roku zadawał kłam ich ocenom. Mimo to w tym roku, gdzie tendencyjność doniesień jest bardziej jeszcze widoczna, niż w innych latach, giełda znowu poddaje się wrażeniu owych niepomyślnych wiadomości.

Gdyby rzeczywiście przewidywania pana Balla były słuszne, to byłoby to dla monarchii austro-węgierskiej naprawdę rzeczą fatalną. Zważyć należy, że mimo świetnych zbiorów w latach 1902 i 1903 import pszenicy do obrębu monarchii od sierpnia r. z. do końca kwietnia r. b. wynosił o 124.000 centnarów metrycznych więcej niż w roku poprzednim, a import kukurudzy nawet o $1\frac{1}{2}$ miliona centnarów więcej, co oczywiście wynikło ze wzrostu liczby ludności. Tak znaczny więc ubytek w zbiorze pszenicy, jak na Węgrzech przepowiadają, zachwiałby w wysokim stopniu równowagę bilansu importowego i eksportowego monarchii. Ale jak powyżej zaznaczono, obaw takich na seryo żywić nie należy.

Jeden z tutejszych wielkich przemysłowców otrzymał od swego zastępcy, który wrócił właśnie z Chin, sprawozdanie, charakterystyczne ze względu na to, że się okazuje z niego, iż sfery handlowe obawiają się ostatecznego zwycięstwa Japonii, i pragną jej pogromu, a to z obawy przed jej konkurencyą. Ów handlowiec powiada w swem sprawozdaniu, że Japończycy nie cieszą się sympatyą tych, którzy z nimi się stykają w interesach, są oni bowiem niepewni, czują nienawiść do cudzoziemców i ich szykanują. Japończycy chcą ostatecznie wspólnie z Chińczykami wyprzeć wszystkich cudzoziemców z wybrzeży chińskich i japońskich. Nadto zaznacza autor sprawozdanie, że jeżeli przewaga Japończyków nad Rosyanami na lądzie okaże się niewątpliwą, to w Chinach można obawiać się ogólnego powstania, skierowanego głównie przeciw cudzoziemcom, a rzekomo podsycanego przez Japończyków. Tego zdania są wszyscy cudzoziemcy w Chinach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 6 czerwca. Wobec odmiennych doniesień pism niemieckich *Fremdenblatt* na podstawie wiarygodnych informacyj podaje o napadzie na hr. Lamsdorffa, co następuje: „Gdy d. 30 maja przed południem minister ze swym adjutantem ks. Obolenskim był na przechadzce, stanął mu w drodze znany obłąkany ks. Dołgoruki, indywidyum osławione; był on dawniej attaché przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu. Chciał się zemścić na hr. Lamsdorffie, ponieważ ten nie dotrzymał rzekomego przyrzeczenia, że da mu posadę. Hr. Lamsdorff wczas schronił się do mieszkania Obolenskiego. Czynne znieważenie hr. Lamsdorffa nie miało miejsca".

Paryż 6 czerwca. Międzynarodowe biuro centralnego Związku prasy ustanowiło termin międzynarodowego kongresu prasy w Wiedniu na dzień 11 września. Kongres potrwa kilka dni. Z powodu znacznej liczby członków Związku, wynoszącej 11.000, uchwalono powiększyć liczbę delegatów.

Berlin 6 czerwca. Parlament będzie odroczony prawdopodobnie dnia 20 b. m., zaś Sejm pruski dnia 1 lipca, i to do października. Pruska Izba panów zbierze się dopiero dnia 27 b. m.

Wiedeń 6 czerwca. Ambasada turecka w Wiedniu komunikuje: „Niektóre pisma podały, że regularne wojska tureckie w Sassunie przy pomocy Kurdów starają się wywołać rzeź Ormian i że z tego powodu ludność tamtejsza uciekła do Geliguzanu. Doniesienia te są nieprawdziwe. Przeciwnie ludność chrześcijańska po wsiach, w których agitatorzy ormiańscy usiłowali wywołać zaburzenia, zwróciła się do władz tureckich o ochronę, a władze udzieliły jej wszelkiego rodzaju poparcia. Spokoju potem już nie zakłócono".

Budapeszt 6 czerwca. Onegdaj odbył się w zamku królewskim w Budzie pierwszy obiad delegacyjny, w którym wzięli udział między innymi: hr. Gołuchowski, Apolinary Jaworski, Filip Zaleski, Antoni hr. Wodzicki, dr. Jan Dłużański i Józef Popowski. Cesarz był w bardzo dobrem usposobieniu i kilkakrotnie wyraził swe zadowolenie z przebiegu sesyi delegacyjnej. Omawiał też sytuacyę wewnętrzną państwa. W pierwszym rzędzie rozmawiał Monarcha z ministrami i członkami prezydyum obu delegacyj. Z del. Popowskim mówił Cesarz o jego referacie o *extraordinarium* wojskowem i rzekł: „Dobrze pan załatwiłeś się ze swem zadaniem."

Londyn 6 czerwca. Z okazyi 100-niej rocznicy urodzin Cobdena urządzili wczoraj zwolennicy wolnego handlu w całym kraju manifestacye. W Londynie wzięło w tem udział 18.000 osób, między niemi wielu członków parlamentu z Campbell-Bannermanem na czele.

Kansas City 6 czerwca. Wielkie wylewy wyrządziły w stanie Kansas ogromne szkody. Mosty są zerwane, zasiewy zniszczone. Kilka osób utonęło. W południowo-zachodniej części stanu połączenia kolejowe przerwane.

Wiedeń 6 czerwca. Patentem cesarskim zwołano sejm czeski na 14 b. m. Drugi patent cesarski ogłasza rozwiązanie sejmu bukowińskiego i zarządza rozpisanie nowych wyborów.

Budapeszt 6 czerwca. W procesie przeciw członkom komitetu strejkowego kolejarzy obrońcy postawili wniosek o zawezwanie na świadków prezydenta gabinetu hr. Tiszy i ministra Hieronymy'ego. Trybunał uchwalił wniosek ten na razie odrzucić.

Peoria (w stanie Illinois). W tutejszej fabryce spirytusu dnia 4 b. m. nastąpiła eksplozya. 10 osób zginęło. Ogień zniszczył fabrykę, cztery pobliskie domy i stajnię na bydło. 3.200 sztuk bydła spaliło się.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 6 czerwca. Wczoraj odbyło się, przy bardzo licznym udziale zebranie trafikantów prawie z wszystkich głównych i większych prowincyonalnych miast Austryi. Na zebraniu tem ukonstytuował się centralny Związek trafikantów austryackich. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, wzywającą zarząd skarbowy, aby usunął rozmaite uciążliwe przepisy prowizyjne dla trafikantów. Do zarządu nowego Związku wybrany został między innymi p. Seiden ze Lwowa.

Budapeszt 6 czerwca. Najbliższe plenarne posiedzenie austryackiej delegacyi odbędzie się we środę, o godzinie 10 rano.

Waszyngton 6 czerwca. Admirał Chadwick telegrafuje, że obecność amerykańskiej eskadry w Tangerze wywarła zbawienny wpływ. Pomimo tego panuje wśród ludności wielkie wzburzenie na tle religijnem.

Konstantynopol 6 czerwca. Pomiędzy Gjevgheli a Guemendże nastąpił wczoraj wybuch w wagonie towarowym pocztowego pociągu, zdążającego ze Skoplii do Salonik. Wybuchła prawdopodobnie maszyna piekielna. Z personalu kolejowego jedna osoba zabita, jedna zraniona. Tor kolejowy doznał uszkodzenia. Jeneralny inspektor zarządził dochodzenia. Pogłoska, że pociągiem tym jechał austro-węgierski agent, radzca dworu Müller, jest fałszywą. Müller innym pociągiem wyjechał wczoraj na krótki urlop do Wiednia.

Kraków 6 czerwca. Przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radzcy Błonarowicza, rozpoczęła się dziś rano rozprawa przeciw Stanisławowi Lipińskiemu, redaktorowi *Bociana*, o obrazę czci, w skutek skargi dyrektora Kotarbińskiego i jego żony. Oskarżyciela prywatnego zastępuje dr. Lewicki, oskarzonego broni dr. Goldhammer.

Kraków 6 czerwca. Dziś rozpoczął się tu Zjazd członków austro-węgierskiego Stowarzyszenia techników gazowych i wodnych. Przybyło około 100 uczestników z całej monarchii, między nimi grupa Polaków. Rano zwiedzano gazownię miejską, a o godzinie 11 rozpoczęło się w sali rady miejskiej pierwsze posiedzenie, poświęcone sprawom administracyjnym. Popołudniu wycieczka celem zwiedzenia wodociągów w Bielanach.

Wiedeń 6 czerwca. Służąca Strassnerówna napadła wczoraj na ul. Fleischmarkt na swą służbodawczynię, krawcowę Wokaczową i zabiła ją nożem. Strassnerówna nie jest obłąkaną, jak początkowo mniemano, lecz popełniła zbrodnię z zemsty; podobno była przekonaną, że rzekomo surowe obchodzenie się z nią spowiednika jest wynikiem wpływu Wokaczowej.

Wiedeń 6 czerwca. Austro-węgierski okręt wojenny „Aspern" przybył wczoraj na 10 lub 12 dniowy pobyt do Czingtau.

Barcelona 6 czerwca. W chwili gdy gubernator przyłączył się wczoraj do procesyi Bożego Ciała, nastąpił wśród gwałtownej detonacyi wybuch bomby. Nikt nie jest ranny.

Wojna.

Irkuck 6 czerwca. Minister komunikacyi Chiłkow przybył tu w powrocie z Mandżuryi i kieruje osobiście robotami na kolei bajkalskiej.

Niuczwang 6 czerwca. Biuro Reutera donosi: Dnia 4 czerwca w południe przyleciały tu z Portu Artura dwa gołębie pocztowe z wiadomościami od jenerała Stössla. Tutejsi Rosyanie zapewniają, iż przyniosły one dobre nowiny.

Tokio 6 czerwca. Japoński torpedowiec odkrył wczoraj koło wyspy Sanszantao wielką minę i spowodował jej wybuch. Japończycy zajęci są ciągle usuwaniem min z zatoki Talienwan, do czego używają nurków.

Tokio 6 czerwca. Biuro Reutera donosi: Rosyjska kanonierka „Gilak" została przed Portem Artura zniszczona przez japoński torpedowiec.

Tokio 6 czerwca. O walkach, które 30-go maja stoczono na północ od Portu Adamsa, nadeszło następujące doniesienie: Oddział konnicy japońskiej wyśledził podczas wywiadów w okolicy Czuczaitung, że koło Telisu znajduje się oddział kozaków. Wysłano więc do tej miejscowości piechotę i konnicę japońską. Japończycy pobili Rosyan, których były 3 szwadrony, a następnie ścigali resztki wojska rosyjskiego. Po kilku potyczkach niedobitki rosyjskie cofnęły się.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 6 czerwca. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. F. Grocholski z Warszawy. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. F. Potulicki z Zmigrodu. Hr. T. Sobańska z Jaroszenki. Hr. A. Wodzicki z Kościelca. Hr. A. Starzeński z Chrzanowa. Br. J. Romaszkan z Czerniowiec. M. Garapich z Cebrowa. G. Małachowska ze Skoryk. H. Gadziński z Wygody. L. Cyga z Bursztyna. M. Tustanowski z Podmichałowic. St. Fedorowicz z Tarnopola. A. Punicki z Doliny. Z. Studzińska z Bursztyna. R. Patek i P. Glazel z Wiednia. A. Fuchs z Bielska. A. Schnamak z Krakowa. A. Ban z Budapesztu. R. Jarosiewicz z Równego.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 6 czerwca. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. M. hr. Karwiccy i A. hr. Miączyńscy z Rosyi. Hr. Broel-Plater i W. Baranowski z Warszawy. Pp. Chorbkowscy z Król. Polsk. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Niwicka z Bortnik. M. Polański z Przeworska. B. Kapliński z Korczowa. B. Jasiński z Prusinowa. W. Skibniewski z Podola ros. K. Wysocki z Ostobuża. A. Gątkiewicz i F. Kropiwnicki z Kutysk.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 czerwca. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Pallas z Opawy. K. Pallas, J. Kurkiewicz i S. Morgulec z Drohobycza. A. Luby z Blechowy. E. Wittiger, R. Sumczyński, A. Herbst, A. Korn z Wiednia. B. Widajewicz z Wołczniowa. G. Łączyński z Batiatycz. J. Wyttek, T. Wrzosek, W. Adamski, A. Hochstim, S Vogel i K. Kamocki z Krakowa. E. Hubiccy z Komarna. G. Siekłucki z Koszyłowiec J. Winnicki z Kasperowiec. W. Konkolniak ze Stanisławowa. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. A. Weissberg z Czerniowiec.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·30 (spokojnie). Spirytus 47·00—47·40 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 6 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·25 -9·26; żyto na październik 6·90—6·92; owies na październik 5·98—5·99; kukurudza na lipiec 5·40—5·41, na sierpień 5·50—5·51. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na szenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 czerwca.

Marki 117.36, renta majowa 99 25, węgierska renta koronowa 97 10, akcye: austr. zakł. kredyt 640.50, węg. zakł. kred. 749 00, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 509 50, länderbanku 426·50, kolei państw. 634 50, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 412 50, Rima Muranyi 488·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.25, ruble 253 25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 6 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000· — do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99 70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10·.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50 — 100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26 — 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2·. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.0·, 5.55, 5 4·, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny) **2.36**, 7.40, 5 ·0 10.20*; na Podzamcze: **2.13**, 7.20, 5.09, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.29***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.40, 1·35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8 00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.36, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 7 80
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10 45, 10 42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9 30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.10, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 1·.59, 3.00, 4.30, 6.0·*, 8.04* 9.12* (od 8 5).
Z Janowa: 8. ·0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: ·.·5* (od 1 6 do 11 9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8 17* (od ·|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31 8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1 6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15 5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— No, a ten, którego pan teraz pilnujesz?— zapytał ojciec Lecoq, tłumiąc drżenie głosu.

— Ho, ten zupełnie inny... I nie dziw... Chłopak z dobrej rodziny, bogaty. Nie chce mu się zapewne umierać, ale trzyma się ostro. O nic nie prosi, tylko całymi dniami pisze... Ot niezadługo zawiozą go tutaj — mówił dozorca, wskazując na plac gilotyny.

— Przecież nie prędzej, niż za sześć tygodni — wybełkotał ojciec Lecoq, bo mu głos w gardle zamierał.

— Nie, skrócili termin. Podobno już za dwa tygodnie. Ręczę, że pójdzie na śmierć odważnie.

— Przepraszam pana — rzekł nieszczęśliwy ojciec, wyjmując zegarek — już blisko siódma; mam się spotkać o siódmej z pewnym przedsiębiorcą, który ogłosił upadłość.

Mówiąc to, stary Lecoq odszedł krokiem przyśpieszonym, bo bał się zdradzić ze swą rozpaczą. Pierwszy raz słyszał, że jego syn jest nieodwołalnie zgubionym. Pigache ukrywał przed nim prawdę.

Ojciec Vinet, zagłuszając niepokój, dążył do swej kancelaryi. Podawał się za prawnika, regulującego wszelkie interesy. Od dwóch tygodni zaledwie przybywał tu wieczorami, a już zjednał sobie najlepszą opinię i wdzięczność wśród swoich współlokatorów. Jednemu pomógł wydostać należność od klienta, drugiemu umieścił oszczędności na dobry procent; brał niewiele, a wszystko dobrze załatwiał. Opowiadał, że ma w środku miasta mieszkanie i drugą kancelaryę, gdzie przyjmuje bogatą klientelę.

Pan Lecoq, przybywszy z Anglii, wiedział, że będzie musiał odgrywać niejedną rolę i z góry wszystko obmyślał, celem złapania w pułapkę Tolbiaca, bo w Anglii nabrał przekonania, że on pragnie zgubić jego syna i że musi mieć w tem ważny interes.

Ale jaki? To należało właśnie wykryć.

Ojciec Ludwika zasięgał o nim wiadomości w Londynie i dowiedział się, że jest marną figurą, gotową do wszystkiego. Dowiedział się dalej, że sprawa sukcesyi O'Sullivana jest celem jego zabiegów i postanowił przedewszystkiem wykryć, czy Marya Fassit nie pochodzi z tej rodziny.

Po zdobyciu tych informacyj zaczął swoją działalność w Paryżu. Przybrał rolę nababa, aby uzyskać wstęp do towarzystwa, w którem przebywał Tolbiac; kancelaryę porad prawnych otworzył, chcąc ułatwić sobie poszukiwania w sprawie sukcesyi.

Piédouche znalazł mu w ślepej uliczce La Roquette mieszkanie małe, trzy pokoiki, z oknami, wychodzącemi na podwórze i zasłoniętemi firankami podwójnemi; zawiasy we drzwiach, napuszczone oliwą, poruszały się cichutko, a we drzwiach wywiercone były dziurki, przez które można było obejrzeć zgłaszających się, zanim się im drzwi otworzyło.

Wszystko to obmyślił Lecoq, a urządził Piédouche.

Owego wieczora, uzbroiwszy się w insygnia swej profesyi, zasiadł przy biurku i oczekiwał na klienta, którego miał mu przyprowadzić dawny numer 29.

Po chwili w przedpokoju rozległ się głos dzwonka.

Lecoq wstał, podszedł na palcach i przyłożył oko do dziurki. Przekonawszy się, że to Piédouche i jego towarzysz, otworzył mu śpiesznie.

Eks-agent przedstawił Cambremera. Rzekomy radzca prawny ogarnął go bystrem spojrzeniem i zauważył, że jest innym, niż mu go Piédouche odmalował. Zamiast spokojnego, poczciwego robotnika, miał przed sobą człowieka o twarzy wzburzonej i oczach, rozpłomienionych gorączkowo. P. Lecoq nie przypuścił, że zaszła zmiana co do osoby, lecz wnioskował, że coś niespodziewanego wynikło. Zresztą Piédouche, nie chcąc pozostawiać swego zwierzchnika w niepewności, odrazu zaczął w te słowa:

— Uprzedziłem pana, że przyprowadzę znajomego, który potrzebuje pańskiej rady w sprawie sukcesyi. Otóż teraz chodzi mu o coś innego. Ma wielką zgryzotę... Wykradziono mu córkę... tę właśnie, która ma dziedziczyć...

Pomimo daru panowania nad sobą, p. Lecoq drgnął, bo cała doniosłość tego wypadku przedstawiła mu się odrazu.

— Niechże pan opowie, jak to było — rzekł do Cambremera.

— Cóż mogę powiedzieć?! — zawołał ten z rozpaczą. — Od chwili, jak mi ukradziono dziecko, straciłem zupełnie głowę. Nie byłbym do pana przyszedł, gdyby nie nadzieja, że mi pan dopomoże odnaleźć Martę.

— Istotnie — odparł ojciec Vinet — zajmuję się wszelkiemi poszukiwaniami w sprawach rodzinnych. Opowiedz-że pan, jak to było. Ale naprzód muszę panu zadać jedno pytanie: czy ta dziewczynka miała jakie prawa do sukcesyi?

— To właśnie o nią chodzi... Mam tylko jedną córeczkę... właściwie miałem, bo teraz...

— Uspokój się pan... Może tylko zabłądziła...

— Nie, powiadam panu, że ją wykradli... I komisarz policyjny wmawiał we mnie, że nie porywanoby dziecka ubogiego...

— Czy mu pan wspomniałeś, że pańska córeczka może zostać bardzo bogatą? — spytał żywo Lecoq.

— Po co? Wyśmianoby mnie tylko. Błagałem go, żeby mi dopomógł, żeby rozesłał agentów po przedmieściach i okolicy. Powiedział, że przedstawi raport prefektowi policyi i że prefekt wyda rozporządzenia... To było wczoraj... Dziś chodziłem do niego dwa razy... Mówił, że szukają, że rozesłali rysopis Marty do żandarmeryi... Tak, dręczą moje dziecko, zabijają je może.

— O której godzinie zniknęła?

— Wczoraj wieczorem o dziewiątej. Oddałem ją pod opiekę sąsiadki, a za powrotem dowiedziałem się, że przyjeżdżała jakaś dama w powozie... że mówiła, jakobym złamał nogę w Choiso le Roi i chcę zobaczyć swoją małą, więc ona przyjechała po nią... Sąsiadka uwierzyła w te kłamstwa i oddała jej dziecko.

— W którą stronę powóz odjechał?

— Mieszkam przy bulwarze l'Hopital. Podobno wyruszył w stronę placu Italie, a potem skręcił na drogę do Choisy. Widziało go ze dwadzieścia osób.

— A więc będą mogły opisać konie i liberyę stangreta. Pańskie sąsiadki mogą także opowiedzieć, jak była ubrana dama i w jakim jest wieku.

— Młoda jeszcze i była bardzo wystrojona.

— Czy pan nie podejrzewasz nikogo?

— Skądże? Czy ja znam damy, jeżdżące powozami? Marta nie wychodziła nigdy bezemnie.

— A jednak — wtrącił Piédouche — już raz próbowano ją wykraść. Pamiętacie, kolego, wtedy, kiedyśmy przetrącili po kilka kieliszków w pobliżu Jardin de Plantes. Jakaś stara kobieta chciała porwać Martę.

— Tak, pamiętam — odparł Cambremer z goryczą. — Powinienem był lepiej czuwać nad Martą, nigdy jej nie opuszczać.

— Czy wczoraj, odchodząc, mówiłeś pan komu, kiedy wrócisz?

— Nikomu, tylko mojej sąsiadce.

— Czy powiedziałeś jej pan, dokąd idziesz?

— Nie, wyszedłem w sprawie, do której mnie ten oto kolega namówił i nie chciałem o niej wspominać nikomu. Miałem się udać do niejakiej pani Lecomte w Boulogne. Nazwisko jej wymienione jest w papierze, z którego dowiedziałem się o sukcesyi.

— Chciałeś pan zapewne sprawdzić, czy to ta sama?

— Tak, i już wiem. Córka tej pani jest kuzynką mojej córeczki. Dlatego to może usiłowano ją wczoraj zabić i to właśnie w chwili, kiedy wykradli moją Martę.

Usłyszawszy to, p. Lecoq zbladł, a Piédouche nie umiał ukryć swego zdumienia.

— Powiadasz pan, że chciano zabić tę panię? — podchwycił staruszek z najżywszym niepokojem, bo serdecznie kochał Teresę.

— Wykraść naprzód, a potem zabić — odparł Cambremer. — I moją Martę pewno zabiją! — dodał, chwytając się za głowę.

— Ale nie udało im się porwać panny Lecomte?

— Nie, szczęściem ja to dostrzegłem, wpadłem z pałką na łotrów, jednego powaliłem na ziemię, a drugi umknął...

— Zatem nic się nie stało pannie Lecomte?

— Nic zgoła. Zniosła to dzielnie. Prosiła, żebym o tem nie wspominał jej matce i zaprowadziła mnie do niej. Te zacne panie gotowe uznać Martę za krewną. Panna Lecomte prosiła mnie nawet, żebym jej przyprowadził „kuzynkę..." Ale ja tu nie przyszedłem po to, żeby panu opowiadać o moich odwiedzinach w Boulogne. Przychodzę prosić, żeby mi pan odnalazł córeczkę. Nie jestem bogaty, ale mam zaoszczędzonych tysiąc franków i oddam je panu z radością, jeżeli mi pan dziecko wyszukasz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.